

W OCZEKIWANIU NA GWIEZDNE WOJNY: PRZEBUDZENIE MOCY

STAR WARS

MIECZ

JEDI

JASON FRY

PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA

STAR WARS

MIECZ JEDI

PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA

TEKST

JASON FRY

ILUSTRACJE

PHIL NOTO

TŁUMACZENIE

BŁAŻEJ NIEDZIŃSKI

EGMONT

Tytuł oryginału: Star Wars. The Weapon of a Jedi. A Luke Skywalker Adventure

© & TM 2015 Lucasfilm Ltd.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording, or by any

information storage and retrieval system, without written permission from the publisher.

© for the Polish edition by Egmont Polska Sp. z o.o. Warszawa 2015

Projekt: Jason Wojtowicz

Redakcja: Ewelina Sobol

Korekta: Joanna Szulczewska, Jolanta Gomółka

Wydawca prowadzący: Agnieszka Najder

Redaktor prowadzący: Magdalena Jackowska

Wydanie pierwsze, Warszawa 2015

Egmont Polska Sp. z o.o.

ul. Dzielna 60, 01-029 Warszawa

tel. 22 838 41 00

ISBN 978-83-281-1132-5

Koordinacja produkcji: Aleksandra Dobrosławska

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Druk: Colonel, Kraków

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce...

SOJUSZ REBELIANTÓW zniszczył budzącą grozę imperialną Gwiazdę Śmierci, ale wojna domowa trwa nadal, a imperialna flota kosmiczna ściga rebeliantów we wszystkich zakątkach galaktyki.

LUKE SKYWALKER, pilot, który unicestwił Gwiazdę Śmierci, został obwołany bohaterem.

Jednak Luke nie pragnie sławy. Chce tylko wspierać bojowników o wolność, służąc Rebelii za sterami swojego myśliwca typu X-wing.

Latając wraz z Eskadrą Czerwonych, Luke wyczuwa zaburzenia w mistycznym polu energii znanym jako Moc. I ten wychowany na farmie chłopak, który został pilotem, zaczyna podejrzewać, że coś innego jest mu przeznaczone...

PROLOG



JESSIKA PAVA nie mogła oderwać wzroku od swojego myśliwca X-wing. Odgarnęła z oczu kosmyk czarnych włosów, zmuszając się do odwrócenia, żeby nie widzieć już niewielkiego, śmiercionośnego myśliwca, który stał pośrodku hangaru. Jej koledzy piloci wiedzieli, że nie pragnęła niczego bardziej, niż wrócić w przestrzeń kosmiczną jako Niebieski Trzy.

Ale w tym tygodniu Jessika miała służbę przy droidach. Jej zadaniem było sporządzić inwentarz wszystkich astromechów w bazie i dopilnować, żeby były gotowe do pracy - oprogramowanie uaktualnione, przyrządy lotnicze przetestowane, a sprawność zweryfikowana. Praca nie należała do najgorszych w eskadrze - pomagając ekipie serwisowej przy czyszczeniu systemu paliwowego, można było się dużo bardziej ubrudzić - ale według Jessiki ten właśnie rodzaj służby był zdecydowanie najnudniejszy.

Jej datapad zapiszczał. Spojrzała na niego z westchnieniem, a następnie na stożkowatą głowę jednostkę R4, która przejeżdżała obok na swoich trzech krótkich nogach. Droid był pomalowany w zielono-białą szachownicę, zapewne przez jakiegoś znużonego mechanika, który miał za dużo czasu.

- Ej, ty, droidzie - zawołała młoda pilotka. - Zaczekaj chwilę, kontrola techniczna.

Astromech R4 zagwizdał żałośnie, równie niezadowolony z konieczności inspekcji, co Jessica, ale zatrzymał się i otworzył panel na swojej kopułce, odsłaniając port diagnostyczny. Jessica przyłożyła datapad do portu i urządzenie zamigało znajomo, rozpoczynając wymianę danych z systemami droida. Usiadła, krzyżując nogi, na podłodze hangaru i przygotowała się na dłuższe czekanie.

- Przepraszam, może mógłbym w czymś pomóc? - zapytał pogodnie jakiś głos.

Jessika spojrzała na pozbawioną wyrazu, złocistą twarz droida protokolarnego. Był to starszy model, praktycznie antyk, z jedną ręką pokrytą czerwoną powłoką i dziesiątkami wgnieceń i zarysowań.

- Chyba nie, ale dzięki - powiedziała Jessica. - To tylko konserwacja droidów: program diagnostyczny praktycznie sam wszystko robi.

- Jednak niezbyt efektywnie - zauważył droid, jakby zawiedziony. - Ale gdzie moje maniery. Jestem See-Threepio, relacje ludzie-roboty, do usług, pani...

- Pava. Jessica Pava. Niebieski Trzy.

- Bardzo mi miło, pani Pavo - odparł Threepio.

- Mów mi Niebieski Trzy.

- Ach. Jak pani... to znaczy, jak sobie życzysz, Niebieski Trzy. Jak już mówiłem, być może mógłbym w czymś pomóc? Właśnie zainstalowałem niezwykle ciekawą, nową bazę danych Tranlang i posługuję się biegle prawie siedmioma milionami form komunikacji, w tym oczywiście stosunkowo prymitywnymi językami używanymi przez droidy astromechaniczne i czytniki diagnostyczne.

Jednostka R4 zaskrzeczała na Threepio z oburzeniem.

- Obrażam? - powiedział Threepio, cofając się ze zdumieniem. - Nic podobnego, ty nadwrażliwy kubek na śmieci. Twój sposób komunikacji jest prymitywny, stwierdziłem jedynie fakt. Przecież nawet nie masz prawdziwego wokodera.

Jednostka R4 zagwizdała i przekręciła kopułkę, zwracając swoje jedno elektroniczne oko na złocistego droida protokolarnego.

- Nie ruszaj się - zwróciła mu uwagę Jessica. - Zerwiesz połączenie i wtedy...

Jej datapad zapisał żałośnie.

- No i teraz musimy zaczynać od początku - powiedziała zrezygnowana.

Astromech zagwizdał z wyrzutem na Threepio.

- Moja wina? - odparł Threepio. - Nie bądź śmieszny. Przecież mówiła ci, żebyś się nie ruszał. Niebieski Trzy, czy mogę zasugerować...

- Wiesz co, Threepio? Dam sobie radę. To prosty zabieg, naprawdę. Nie chcę ci zabierać czasu. Na pewno masz mnóstwo ważniejszych zajęć.

- Można by tak pomyśleć, biorąc pod uwagę, że moje specjalizacje obejmują komunikację i protokół - przyznał Threepio. - Ale tak się składa, że wykonałem już wszystkie zadania na dzisiaj. Miałem zasugerować, że tej jednostce R4 przydałoby się czyszczenie pamięci. Kiedy zaczynają się obrażać o każdą dobrą radę, to z reguły oznacza wyciek w rdzeniu motywatora.

Jednostka R4 posłała elektroniczne wyzwiśko w stronę Threepio, ale tym razem stała nieruchomo, podczas gdy program diagnostyczny pracował. Jessica przewracała oczami, słuchając paplaniny złocistego droida.

- Nieraz mówiłem panu Luke'owi, że czyszczenie pamięci miałyby zbawienny wpływ na zachowanie Artoo. Jego dziwactwa trwające od dziesiątek lat są nie do zniesienia. Pewnego razu byliśmy z misją dyplomatyczną na Circarpous, kiedy...

- Powiedziałaś „panu Luke'owi”? - przerwała mu nagle zainteresowana Jessica.

- W istocie - potwierdził Threepio. - Panu Luke'owi Skywalkerowi. Znasz go?
- Czy znam Luke'a Skywalkera? - spytała z niedowierzaniem Jessika, podnosząc się. - Oczywiście, że znam! To znaczy, nigdy go nie spotkałam, ale wszyscy znają Luke'a Skywalkera. On pokonał Imperatora i mówi się, że to najlepszy pilot w całej galaktyce.

- O to trzeba by zapytać Artoo. Chociaż muszę cię uprzedzić, że Artoo ma, że tak powiem, wygórowane mniemanie o swoich własnych dokonaniach. Ja osobiście bardzo nie lubię podróży kosmicznych...

- Zaraz, masz na myśli Artoo-Detoo? - spytała zdumiona Jessika. - Tego astromecha, który pomagał Skywalkerowi w zniszczeniu Gwiazdy Śmierci?

Threepio przechylił lekko swoją złocistą głowę.

- No, tak - przyznał. - Artoo i ja byliśmy naoczniymi świadkami wielu doniosłych wydarzeń w trakcie galaktycznej wojny domowej, chociaż on na ogół handryczył się z komputerem, podczas gdy ja wypełniałem ważne dyplomatyczne zadania. Jeśli chodzi o Gwiazdę Śmierci, to Artoo w kluczowym momencie był niesprawny. Więc nawet on nie może przypisać sobie zasług za powodzenie tej misji.

Datapad zapiszczał, sygnalizując, że program diagnostyczny zakończył działanie. Jessika nie zwracała na niego uwagi.

- Opowiedz mi o misji na Gwieździe Śmierci - poprosiła przymilnie. - Jak Skywalkerowi udało się ją zniszczyć?

- Z przyjemnością. Niebieski Trzy - odparł Threepio. - Chociaż ta przygoda zaczęła się dla mnie okropnie. Rozbiliśmy się na Tatooine, a Artoo z typowym dla siebie uporem realizował tajną misję z polecenia Sojuszu. Gdyby nie moje rady, być może do tej pory błąkałby się po tym strasznym Morzu Wydm...

- Albo opowiesz mi to innym razem - wtrąciła pospiesznie Jessika, przeczuwając, że ta wersja opowieści będzie głównie o Threepio. - Opowiedz mi jakąś inną historię o swoim panu, taką, jaka nie była opowiadana już milion razy.

Jednostka R4 zaczęła pytać, a Jessika poklepała ją w roztargnieniu po kopułce.

- Twoje programy są aktualne, zgłoś się do stacji droidów - powiedziała, odwracając się w stronę C-3PO.

- Tyle jest tych historii - zadumał się Threepio. - Od czego by tu zacząć? Wiem: Artoo i ja byliśmy obecni przy tym, jak pan Luke po raz pierwszy użył w walce miecza świetlnego, niedługo po bitwie o Yavina.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła Jessika.

- Dobrze - powiedział Threepio. - Wszystko zaczęło się na planecie Giju w trakcie misji Eskadry Czerwonych.

CZĘŚĆ PIERWSZA



ROZDZIAŁ 1 ŁOTRY NA RATUNEK

LUKE SKYWALKER wyczuł, że myśliwiec TIE obraca się, żeby oddać strzał w jego nieosłoniętą rufę, zanim jeszcze Artoo-Detoo zapiszczał ostrzegawczo, a jego sensory zamigwały na czerwono.

Luke nie miał pojęcia, skąd to wie, po prostu wiedział. Jego dłonie powędrowały automatycznie na drążki sterowe X-winga i pociągnęły je do tyłu i w lewo, posyłając statek ruchem obrotowym na bakburtę. Ogień laserowy przeszył przestrzeń w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą był myśliwiec Luke'a, oślepiając go teraz jaskrawym blaskiem.

- Widziałem! Widziałem! - rzucił Luke do Artoo, podczas gdy X-wing dokończył beczkę i usiadł imperialnemu myśliwcowi na ogonie. Luke nacisnął spust i TIE zamienił się w kulę ognia. X-wing Skywalkera przemknął przez obłok pyłu i gazu, trzęsąc się lekko.

Artoo-Detoo zapiszczał z irytacją ze swojego stanowiska za kabiną Luke'a.

- Wcale nie było za blisko - odparł Luke. - Ty pilnuj, żeby myśliwiec był na chodzie, a ja będę się martwił, co z nim zrobić.

Chłopak otworzył przepustnicę i ominął parę frachtowców, których silniki jonowe świeciły jaskrawobłękitnym blaskiem. Podobnie jak wiele innych statków nad planetą Giju te frachtowce oddalały się od szlaków kosmicznych tak szybko, jak tylko pozwalały im na to silniki, rozpaczliwie uciekając przed bitwą, która rozgorzała nagle między trójką rebelianckich

X-wingów i patrolem myśliwców TIE.

Luke rzucił okiem na sensory dalekiego zasięgu, sprawdzając pozycje dwóch zielonych strzałek na ekranie. Te dwa symbole reprezentowały X-wingi pilotowane przez Czerwonego Trzy i dowódcę Czerwonych. X-wing dowódcy znajdował się na czele i osłaniał transportowiec przewożący tajnych przywódców Rebelii, których ewakuowano z Giju w obawie przed agentami Imperium. Czerwoni Trzy i Pięć - Wedge Antilles i Luke - znajdowali się z tyłu, skupiając na sobie uwagę myśliwców TIE.

Luke odniósł wrażenie, że Wedge odbił za bardzo na bakburtę; gdyby miał kłopoty, Luke mógłby nie zdążyć przyjść mu z pomocą. A kłopotów nie brakowało - Imperium najwyraźniej nasłało na nich wszystkie myśliwce, jakie miało w tym sektorze.

- Trzymaj szyk, Wedge. Mamy się nawzajem osłaniać - ostrzegł Luke.

- Dobra, Luke - powiedział Wedge Antilles. - Ściągałem jednego bandytę.

- I dorwałeś go?

- Jego skrzydłowy to zrobił. Wleciał prosto w niego, gdy zaatakowałem ich z flanki.

- Też się liczy - stwierdził Luke.

- Mniej gadania, panowie - odezwał się chłodny, urywany głos dowódcy Czerwonych, znanego poza kabiną jako komandor Narra. - Przy takim ruchu wróg może czań się wszędzie. Musicie używać oczu, a nie tylko przyrządów.

- Zrozumiałem, dowódczo - powiedział wyraźnie zawstydzony Luke.

Narra był doświadczonym pilotem, wyznaczonym przez naczelne dowództwo Sojuszu do poprowadzenia Eskadry Czerwonych po zniszczeniu Gwiazdy Śmierci. Dwunastu pilotów z Eskadry Czerwonych wyruszyło X-wingami z bazy rebeliantów na Yavinie IV, żeby spróbować zniszczyć stację bojową Imperium. Z tej dwunastki tylko Luke i Wedge wrócili cało. Narra poprosił ich, żeby pozostali w Eskadrze Czerwonych, ale zaznaczył, że nie mają co liczyć na specjalne traktowanie ze względu na to, że przeżyli spotkanie z Gwiazdą Śmierci, nawet jeśli to oni ją zniszczyli.

Luke'owi to odpowiadało, krępowała go ta nagła sława. Zaledwie parę miesięcy wcześniej był zwykłym chłopakiem z farmy na Tatooine, który naprawiał skraplacze i dłubał przy skoczkach czy śmigaczach. A teraz ludzie traktowali go niczym jakiegoś bohatera, ale on wiedział, jaka jest prawda. Po prostu udał mu się strzał jeden na milion dzięki pomocy tajemniczej siły, której sam za bardzo nie rozumiał.

Luke zdawał sobie sprawę, że jest wrażliwy na Moc - energetyczne pole wytwarzane przez żywe istoty, spajające całą galaktykę. A teraz wiedział, że odziedziczył te zdolności po swoim ojcu. Wuj Luke'a, Owen, zawsze mu mówił, że jego ojciec był nawigatorem na frachtowcu przewożącym przyprawy, ale to była tylko bajeczka wymyślona po to, żeby chronić Luke'a. Ben Kenobi zdradził mu, jak było naprawdę: ojciec Skywalkera był rycerzem Jedi, utalentowanym pilotem i przebiegłym wojownikiem. Ben powiedział też Luke'owi, że jego ojciec zginął, zdradzony i zamordowany przez lorda Sithów Dartha Vadera. Vader zabił także Bena - na pokładzie Gwiazdy Śmierci, niedługo po tym, jak Kenobi zaczął wprowadzać Luke'a w tajniki Mocy.

Zatem Luke posiadał dar posługiwania się Mocą, to prawda. Ale co z tego, skoro nie miał już nikogo, kto mógłby go szkolić?

- Jesteś tam. Luke? - spytał Wedge, któremu zawtórował pytający pisk Artoo. - Szef kazał skrócić na zero-dwa-dwa.

- Tak, tak - powiedział, otrząsając się, Luke. Te rozważania na temat Mocy w niczym mu nie pomogą, Jeśli da się zabić. A bujanie w obłokach w trakcie bitwy było na to świetnym sposobem.

Luke odbił na sterburtę, aż jego myśliwiec znalazł się na kursie zaleconym przez Narrę. Przed nimi znajdował się sznur masowców przecinający kosmiczne szlaki. Ich dzioby zwracały się we wszystkie strony, w miarę jak piloci starali się uniknąć kolizji. Niezgrabne statki przypominały Luke'owi stado banth zbite w grupę dla ochrony przed drapieżnikami na jego ojczystej Tatooine.

- Ustaw się za mną, Wedge - polecił Luke. - Zastosujemy ostrzał zza osłony.

- Robi się - powiedział Wedge, odpalając silniki hamujące.

Zajął pozycję za X-wingiem Luke'a, następnie tak przyspieszył, że siedział mu praktycznie na ogonie. Wszelkie statki wroga nadlatujące z naprzeciwka mogły wziąć na cel jedynie myśliwiec Luke'a, podczas gdy Wedge przemieszczał się w dół i w górę, wyłaniając się zza osłony, żeby otworzyć ogień do napastników. Był to trudny manewr - piloci musieli znać nawzajem swoje zachowania w czasie walki, ale przede wszystkim musieli całkowicie sobie ufać. Jeszcze miesiąc wcześniej Luke nie odważyłby się tego spróbować, ale od tego czasu odbyli z Wedge'em wiele wspólnych misji. Potrafili teraz lecieć w idealnym szyku, bez słowa odgadując nawzajem swoje zamiary.

- Artoo, przełącz wszystkie osłony na przód - przykazał Luke, ignorując gderliwe piski robota, dające do zrozumienia, że już to zrobił.

Przemknął nad jednym z masowców, następnie zanurkował pod kolejnym, klucząc i lawirując, żeby zgubić ewentualny pościg. Przed nim trzy myśliwce TIE wirowały w przestrzeni, miotając zielonym ogniem z działek laserowych. Ogień laserowy trafił w osłony Luke'a, które rozbłysły od uderzenia. Luke odbił na sterburtę, a Wedge na bakburtę. Ich działka pluły energią. Jeden z myśliwców TIE zniknął w fontannie ognia, tymczasem drugi zakołysał się jak pijany, a jego panel słoneczny wygiął się i sypał iskrami. Trzeci TIE poderwał się do góry, odstępując od pola walki.

- Wedge! W dół!

Luke pchnął dźwignię do przodu, wprowadzając X-winga w lot nurkowy, aż opadł wciśnięty w fotel, stękając z wysiłku. Oślepiały go laserowe wiązki, wybuchające wszędzie naokoło. Odbił w lewo, potem w prawo, ignorując lawinę protestów Artoo. Nie miał czasu, żeby spojrzeć na odczyty i sprawdzić, czy Wedge jeszcze żyje albo czy jego X-wing nie zmienił się w gorący obłok za sprawą czwórki myśliwców TIE, które czaiły się na nich w sercu konwoju frachtowców.

- Jakim cudem... - zaczął Wedge, ale zaraz przerwał. - Wiesz, chciałbym chociaż przez godzinę móc się przekonać, jak to jest latać, mając przy sobie Moc.

- Prawie tak samo dobrze, jak mając za wsparcie ciebie - odparł z uśmiechem Luke. - A teraz odpłaćmy im za ten mały podstęp. Artoo, podkręć kompensatory inercyjne.

Luke wykonał gwałtowny manewr, zawracając myśliwiec, i skrzywił się, słysząc, jak trzeszczą przeciążone systemy w lewym skrzydle. Wedge podążył za nim, zataczając koło wokół X-winga Luke'a i wypełniając przestrzeń przed nimi śmiertelnie błyskawicami. Dwie laserowe wiązki rozerwały jeden z myśliwców TIE na pół, zaś drugi za bardzo zbliżył się do dyszy wylotowej silnika jednego z frachtowców i pilot stracił nad nim kontrolę.

- Zostały dwa - powiedział Luke. - Ja wezmę tego bakburcie.

Otworzył przepustnicę i dystans między nim a myśliwcem TIE zaczął się zmniejszać. Na sterburcie widział, jak myśliwiec Wedge'a powtarza jego manewr. TIE lawirował na wszystkie strony, zdradzając coraz bardziej widoczną desperację pilota, ale Luke cały czas siedział mu na ogonie.

I nagle... co to było? Miał wrażenie, jakby coś nieuchwytnego krążyło mu po głowie. Niczym słowo, którego nie mógł sobie przypomnieć, chociaż miał je na końcu języka. Artoo

zagwizdał ponagląjąco i Luke potrząsnął głową, próbując pozbyć się tego dziwnego uczucia. Miał teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Wedge odbił w dół i w prawo, a potem w górę i w lewo, okrążając upatrzonego TIE-a. Po chwili ścigany przez niego imperialny myśliwiec zmienił się w jasny obłok, który piloci zostawili za sobą, oddalając się od powierzchni Giju.

- Pomóc ci, Czerwony Pięć? - spytał Wedge.

Luke uderzył pięścią w swój hełm, zły na siebie. Musiał się skoncentrować.

- Nie trzeba, dzięki - odparł, obracając swój myśliwiec do góry nogami, po czym serią strzałów uszkodził prawy panel imperialnego statku. Obrócił X-winga z powrotem, mijając pokieroszowanego TIE-a, którego kabina wirowała gwałtownie wokół pozostałej części panelu słonecznego. Następnie Luke ustawił swojego X-winga obok myśliwca Wedge'a tak, że końce ich skrzydeł dzieliły zaledwie metry.

- Tak tylko pytam - powiedział Wedge. - Nie ma się co irytować.

Artoo zaskrzeczał drwiąco.

- Dobra robota - zadźwięczał im w uszach głos Narry. - Przesyłka ma wolną drogę i oblicza skok w nadprzestrzeń. Wprowadzić protokół rozproszenia i spotykamy się w punkcie zbornym o jedenastej.

- Zrozumiałem, szefie - powiedział Wedge. - Wprowadzam protokół. Do zobaczenia po drugiej stronie, Luke.

Po chwili X-wing Narry zniknął w bezkresie nadprzestrzeni, a myśliwiec Wedge'a podążył jego śladem.

- Artoo, pobierz wzorzec skoku na Devarona - polecił droidowi Luke.

Zgodnie z procedurą rebeliantów każdy pilot miał podążyć losowo wybraną, zygzakowaną trasą przez nadprzestrzeń, wykonując kilka skoków, żeby zgubić ewentualną pogoń. Tym sposobem, w najgorszym razie, straciliby tylko jeden myśliwiec, a nie całą eskadrę - albo całą rebeliancką flotę.

Artoo zapiszczał, informując Luke'a, że pobrał współrzędne i wprowadził je do nawikomputera, po czym dodał do tego serię gwizdnięć i pisków. Luke zerknął na monitor, który wyświetlał komunikaty małego droida przetłumaczone na zrozumiały język.

- Na pewno będą nas szukać patrole. Imperium zasypuje swoimi okrętami każdy sektor, w którym pojawia się jakieś zagrożenie - powiedział Luke. - Właśnie dlatego stosujemy protokół rozproszenia.

Luke przegapił odpowiedź Artoo - w jego głowie znów pojawiło się to dziwne uczucie, jakby głos, którego nie mógł zrozumieć. Wiedział, że to Moc. Ale tym razem nie wspierała go w jego działaniach. Miał raczej wrażenie, że stara się przykuć jego uwagę.

- O co chodzi, Artoo? Tak, ze mną wszystko dobrze. Ale możesz przejąć obowiązki głównego pilota do czasu, aż dolecimy na Devarona.

Artoo zapiszczał pytająco.

- Nic mi nie jest, kolego - zapewnił. - Serio. Ale i tak przejmij stery. Spróbuję pomedytować, kiedy będziemy w nadprzestrzeni. Może uda mi się odgadnąć, co też Moc chce mi przekazać.

ROZDZIAŁ 2 ZEW MOCY

NA ZEWNĄTRZ KABINY LUKE'A rozpościerał się świetlisty tunel nadprzestrzeni. W

środku rebeliancki pilot siedział z zamkniętymi oczami, skupiając się na powolnym oddechu.

W trakcie trwającej krótko relacji mistrz - uczeń Ben Kenobi nauczył go podstaw medytacji Jedi, sprzedając, że nawiązywanie łączności z Mocą było sztuką, której nawet najstarsi mistrzowie Jedi uczyli się całe życie. Swoją pierwszą lekcję Luke odbył zaledwie parę godzin po tym, jak jego ciotka i wuj zostali zamordowani przez szturmowców, kiedy on i Ben zatrzymali się na noc w drodze do Mos Eisley.

Ben poradził mu, żeby skupił się na tych emocjach, które dominują w jego umyśle, żeby był szczery wobec siebie odnośnie do uczuć, których doznaje, i tego, jak na niego wpływają; a następnie wyzbył się kolejno każdej z emocji, tak jakby wylewał szklanekę wody. Miał stać się niczym puste naczynie. Dopiero wtedy, twierdził Ben, Moc będzie mogła go wypełnić.

Jakie emocje odczuwał? Luke zamyślił się nad tym pytaniem. Był podekscytowany udanym zakończeniem misji - to wciąż krążyło mu po głowie. Był też zaniepokojony - Moc próbowała mu coś powiedzieć, ale nie miał przy sobie nauczyciela, który mógłby pomóc mu zinterpretować jej przekaz.

Co stało się z Benem Kenobim? Ciało starego Jedi zniknęło, gdy tylko dosięgła je klinga miecza świetlnego Dartha Vadera. Pozostały po nim jedynie zakurzone szaty na podłodze. Luke krzyknął z żalu i wściekłości, strzelając do szturmowców i Vadera. Ale usłyszał wtedy głos Bena w swojej głowie, który kazał mu uciekać. Słyszał ten głos jeszcze raz nad Gwiazdą Śmierci. Ben doradził mu wówczas, żeby nie polegał na komputerze celowniczym, ale zawierzył Mocy, która pokieruje nim podczas oddawania strzału w newralgiczny szyb wentylacyjny stacji bojowej.

Ale od tamtego czasu nie słyszał więcej tego głosu - i bał się, że już nigdy go nie usłyszy

Luke łagodnie odepchnął od siebie tę myśl. Nie skupiaj się na swoich lękach - koncentruj się na tym, co tu i teraz. Tego też uczył go Ben.

Przeanalizował kolejno każdą z emocji - najpierw ekscytację, później niepokój - a następnie wyobraził sobie, że je wylewa, a one znikają w wirującym zgiełku nadprzestrzeni. Przez dłuższy czas siedział po prostu w kabinie, pozwalając dryfować myślom.

Pod nogami miał zieloną trawę. Nie, nie trawę - kamienie. Stał na kamiennych płytach, ale były tak obrosnięte trawą, że w pierwszej chwili zdawało mu się, że stoi na jakiejś łące. Między kamieniami wyrastały drzewa, tworząc polanę w miejscu, gdzie kiedyś był rozległy dziedziniec.

Gdzieś w pobliżu słychać było wodę. Odwrócił się i zobaczył fontannę otoczoną posągami, które przedstawiały ludzi w płaszczach. Nie mieli twarzy ani kończyn - zostały one odlupane za pomocą broni energetycznej, pozostały po nich jedynie osmalone powierzchnie. Fontanna także była zniszczona - ale ze środka wciąż tryskała woda, która wyciekała przez popękane ścianki i rozlewała się po polanie.

Coś wydawało dziwny odgłos, przypominający nieco ryk banthy albo dewbacka. Między gałęziami drzew przemykały ptaki i owady. Za nimi stało stado dużych, rogatych zwierząt o szarych, pokrytych łuskami bokach.

Luke zdał sobie sprawę, że w rękę trzyma miecz świetlny. A potem wyczuł coś jeszcze. Spojrzał w górę i zobaczył trzy zdalniaki unoszące się nieopodal w powietrzu - zdalniaki do ćwiczeń strzeleckich podobne do tego, którego Han Solo trzymał na pokładzie Sokola Millennium.

Trzy? Nie poradziłby sobie z trzema - miał trudności z przewidywaniem ruchów jednego. Ale Moc była tutaj bardzo silna. Czuł ją wszędzie naokoło jak żywą istotę, jak wiatr albo deszcz. I mówiła mu, że coś jest nie tak.

Rogate stworzenia grzebały kopytami w trawie, mrużąc niespokojnie. I nagle to poczuł. W pobliżu czaiło się coś mrocznego i złowieszczo, coś, co chciało jego zguby.

Poslizgnął się na obluzowanym kamieniu iomal nie upadł na kolana, zanim odzyskał równowagę...

...uzmysłowił sobie, że wpatruje się w bezkresny kalejdoskop nadprzestrzeni. Oddychał ciężko, a pot spływał mu pod goglami do oczu.

Artoo coś zaćwierkał i Luke zerknął na monitor.

- Wiem, że mam podwyższone tętno, sam czuję - powiedział. - Ale już wszystko w porządku. To była Moc. Coś mi pokazywała. Miałem wizję, tak chyba można to określić.

Ale co ta wizja oznaczała? Ćwiczył walkę mieczem świetlnym w miejscu, gdzie otaczała go Moc. Jednak jego życiu coś zagrażało. Gdyby wizja trwała choć chwilę dłużej, być może dowiedziałby się, co to znaczy, i nie musiałby zgadywać.

Jego monitor rozświetliła seria komunikatów od Artoo Luke się roześmiał.

- To prawda, że byłaby bardziej użyteczna, gdyby przekazała mi konkretną wiadomość zamiast strzępków informacji - przyznał. - Ale ona nie działa w ten sposób. Muszę po prostu mieć otwarty umysł i liczyć, że następny komunikat będzie bardziej zrozumiały.

Stacja paliw wisiała nad usianą plamami, zielono-żółtą kulą Devarona, jej światła nawigacyjne migotały na zielono i czerwono na tle gwiazd. Luke przejął stery od Artoo i poprowadził X-winga w kierunku stacji i przytulonego do niej starego, zdezelowanego frachtowca.

Artoo-Detoo zaćwierkał pogodnie, zaś Luke pokiwał głową - sensory pokazywały dwa X-wingi przyцепione do spodu frachtowca.

- Wygląda na to, że Narra i Wedge byli szybsi - rzekł.

- Nadlatujący myśliwiec proszony o identyfikację - odezwał się z głośników surowy głos.

- Młodszy Brat Pięc wraca do Mamy - oznajmił Luke.

- Potwierdzam - odparł głos, bardziej przyjaznym tonem. - Miło znów widzieć rodzinę w komplecie.

Luke ustawił X-winga pod frachtowcem, zwiększając moc silników hamujących, podczas gdy z kadłuba dużego statku wysunął się elastyczny korytarz dokujący, niczym zachłanna macka jakiejś wielkiej bestii. Korytarz połączył się z kabiną X-winga i stanowiskiem droida, przywierając mocno do kadłuba. Gdy tylko Artoo zaćwierkał, że pomyślnie zadekowali, Luke otworzył osłonę kabiny i wdrapał się po elastycznej drabince wewnątrz korytarza, machając do Artoo, który pozostał na swoim stanowisku w myśliwcu.

Wyszedł z korytarza w głównej ładowni frachtowca, gdzie czekali na niego Narra i Wedge z hełmami pod pachą.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział Luke, z ulgą zdejmując hełm. Znaczną część swojego dzieciństwa spędził, marząc o lataniu myśliwcem w przestrzeni kosmicznej, jednak te fantazje nie uwzględniały jakoś faktu, że hełmy śmierdziały, były przepecone i od ich noszenia bolała głowa.

- Nie spóźniłeś się - odparł Narra. - Sojusz wyznaczył ci bardziej skomplikowaną trasę, z większą liczbą skoków.

- Takich pilocików jak my jest na pęczki - powiedział Wedge. - Bohaterowie, tacy jak ty, zasługują na specjalne traktowanie.

Wedge uśmiechnął się, dając do zrozumienia, że żartuje, ale Luke i tak spochmurniał. Jego życie nie powinno być ważniejsze od życia innych pilotów z Eskadry Czerwonych.

Narra z uśmiechem poklepał Luke'a po plecach.

- Nie spodoba ci się to specjalne traktowanie, synu - powiedział. - Rozkazy prosto z floty: Mon Mothma chce, żebyś dostarczył im zapis imperialnych transmisji, przechwyconych przez

rebelianckie komórki wzdłuż Trasy Stoczniovców.

Luke jęknął. Wolał walczyć z Imperium w swoim X-wingu, niż przewozić jakieś taśmy z danymi. Ale nie mógł zlekceważyć rozkazu przywódczyni Sojuszu.

- Te informacje mogą dać nam obraz działań Imperium na całej długości szlaku handlowego - powiedział Narra. - Potraktujcie to jako szansę, żeby zobaczyć kawałek galaktyki, poruczniku Skywalker. Szczegóły misji zostały już wgrane do twojego astromecha. Jest w drodze do hangaru 12, żeby przeprowadzić kontrolę twojego Y-winga. Polecisz Y4, jednym z dwuosobowych modeli.

Luke się skrzywił. Y-wingi były niezgrabnymi myśliwcami, wolniejszymi i mniej zwrotnymi od X-wingów. A wersja dwuosobowa wskazywała, że polecą z nim ktoś z Sojuszu. Miał nadzieję, że nie trafi na jakiegoś członka korpusu dyplomatycznego, który przez całą drogę będzie powtarzał mowy i cierpiał na chorobę kosmiczną.

Drzwi ładowni otworzyły się i do hangaru wszedł sztywno robot o złocistej powłoce, a z nim ciemnoszary droid nadzorczy o czerwonych fotoreceptorach.

- Nie rozumiem, dlaczego tak trudno ci jest to przetworzyć - powiedział wyraźnie rozgniewany Threepio. - Moje umiejętności tłumacza są bez wątpienia kluczowe dla powodzenia tej misji. To znaczy, że cotygodniowa kąpiel w oleju jest całkowicie zgodna z obowiązującymi przepisami, a jakość smaru ma decydujące znaczenie.

Droid nadzorczy mruknął coś, drepcząc koło niego.

- W takim razie trzeba ci sprawdzić kalibrację - odparł Threepio. - Olej, który masz w sobie, może pochodzić z czasów Pierwszej Migracji Coruscanckiej. Trochę bardziej się zamuli i zupełnie zastygnie.

- Powodzenia, Skywalker - rzucił, śmiejąc się Narra.

Luke nie był pewien, czy chodziło mu o misję, czy o to, że będzie musiał wytrzymać ze zrzędzącym Threepio.

- No, Luke, miłego latania tą cegłą - dodał Wedge.

Dwójka Czerwonych się odwróciła, jednak Narra przystanął i obejrzał się przez ramię z poważnym wyrazem twarzy.

- Uważaj na imperialne patrole, Skywalker - powiedział. - Na Devaronie jest tylko niewielki garnizon, ale Giju jest niedaleko. Właśnie ośmieszyliśmy Imperium. Nie zdziwiłbym się, gdyby zorganizowali obławę w całym regionie.

Luke pokiwał głową, po czym zwrócił się w stronę Threepio, który czekał z nieudolnie skrywanym zniecierpliwieniem.

- Miło cię znów widzieć, Threepio - przywitał lśniącego droida. - Co mówiłeś?

- Właśnie wyjaśniałem, że przygotowałem akta na temat każdego z naszych trzech przystanków w trakcie tej misji, panie Luke'u - oznajmił Threepio. - Szczególnie cieszę się wizytę na Whiforli 11. Whiforlski śpiew jest jedną z sześciu milionów form komunikacji, którymi biegle się posługuję i należy do najbardziej złożonych. Mogę nauczyć pana właściwego falsetowania w celu oficjalnego powitania tamtejszych przywódców Rebelii, chociaż pańska skala głosu jako człowieka pozwoli jedynie na proste pozdrowienia i gratulacje udanego linienia. Obawiam się, że będziemy musieli ograniczyć wymianę uprzejmości do niecałej godziny.

- Wielka szkoda - powiedział Luke.

- Och, w pełni się z panem zgadzam - odparł pogodnie Threepio. - Pomyślałem, że w drodze do hangaru moglibyśmy już zacząć ćwiczyć pierwszą z czterech whiforlskich form falsetowania.

Korytarze stacji wypełniała mieszanka różnych ras - rogaci Devaronianie mijali się z

zielonoskórymi Durosjanami, a drobni Aleenowie schodzili z drogi potężnym Herglikom. Puste ściany przecinały gdzieniegdzie okna, przez które widać było w dole Devarona.

Luke zdjął swój kombinezon pilota i założył żółtą kurtkę, czarną koszulę i brązowe spodnie - typowy strój noszony przez gwiazdnych wędrowców w całej galaktyce. Jego pistolet blasterowy spoczywał w kaburze na biodrze, a miecz świetlny ukryty był pod kurtką.

Luke zeszytywniał, widząc czwórkę szturmowców maszerujących w jego stronę, prowadzonych przez oficera w oliwkowym mundurze. Tłum w korytarzu się rozstał, pierzchając przed nimi ze strachem.

- Ojej, szturmowcy - powiedział Threepio. - Jako groźni zbiegowie na pewno zostaniemy schwytani i wtrąceni do jakiegoś straszego więzienia. Mam nadzieję, że nie...

- Cśśś - upomniał go Luke. - Nie mają powodu nas o cokolwiek podejrzewać. Pamiętaj o naszej przykrywce; jesteśmy zwykłymi badaczami nadprzestrzeni. Uczciwymi, pracowitymi badaczami.

Ale Luke musiał stłumić w sobie nagły przypływ gniewu na widok lśniących zbroi szturmowców. Na Tatooine tacy sami żołnierze zabili jego wuja i ciotkę i zmienili jedyny dom, jaki miał, w dymiące ruiny. Niezliczone rodziny na tysiącach innych planet doznały z ich rąk podobnych cierpień.

Zachował kamienny wyraz twarzy, mijając szturmowców z Threepio drepczącym obok niego. Już się niemal rozluźnił, gdy nagle usłyszał szorstki, chłodny głos oficera.

- Ty, tam! Stać!

Luke zatrzymał się i odwrócił powoli z nadzieją, że żołnierze zatrzymują kogoś innego. Ale oficer patrzył prosto na niego, wyciągając palec w oskarżającym geście.

- Pokaż dokumenty - zażądał mężczyzna.

Luke ostrożnie sięgnął do kieszeni kurtki - szturmowców mogły świerzbic ręce, a śmierć cywila na stacji paliw wiązałaby się jedynie z koniecznością złożenia raportu, który zaginęłby później gdzieś w przepastnych archiwach. Wyjął swoje dokumenty i podał je oficerowi, który przenosił wzrok ze zdjęcia na twarz Luke'a, podczas gdy Threepio kręcił się w pobliżu przy wtórze swoich serwomotorów.

- Co cię tu sprowadza? - spytał oficer, wsuwając dokumenty Luke'a w otwór swojego datapada. Luke żałował, że nie potrafi mącić umysłów Mocą tak jak Ben Kenobi. Jednak ta zdolność zniknęła wraz z ciałem starego Jedi. Musiał liczyć na to, że slicerzy Sojuszu stworzyli dostatecznie dobrą fałszywą tożsamość, żeby oszukać Imperium.

No cóż, pozostawała mu nadzieja i odrobina umiejętności aktorskich. W końcu nieraz widział, jak Han potrafi wykiwać imperialne patrole.

- Badacz nadprzestrzeni, tak jak jest napisane - powiedział Luke, starając się przemycić w głosie odrobinę tej koreliańskiej fanfaronady. - Tankujemy i ruszamy w Regiony Zachodnie. Znajomy znajomego znalazł tam stary dziennik pokładowy, wiesz pan, dziennik ze współrzędnymi złóż gazu Tibanna. Międzygwiazdny gaz, czyściuteńki.

Luke przerwał i zamrugał, patrząc podejrzliwie na oficera.

- Tylko proszę nam go nie sprzątnąć sprzed nosa, dobra? - mruknął Luke, wymachując ostrzegawczo palcem. - To by było nie w porządku.

- Nie interesują nas twoje wariackie opowieści o kosmicznym gazie - powiedział oficer. - A gdzie twój statek badawczy?

- Hangar 42, na końcu korytarza - odparł Luke. - Kupiłem sobie zmodyfikowany myśliwiec, pozostałość z wojen klonów, przystosowany do długich lotów. To mocna łajba, wyszła cało ze zderzenia z meteorytem w Obłoku Dolnej Flory, nie licząc paru wgnieceń. W Dolnej Florze napadli nas sikurdiańscy piraci, wiesz pan. Hej, a może koledzy by się do nas

przyłączyli? Moglibyśmy napędzić stracha tym bandziorom...

- Cisza - warknął szturmowiec. - Jestem oficerem Imperium Galaktycznego, a nie jakimś byle najemnikiem, którego możesz sobie zatrudnić.

- To była tylko propozycja - odparł nieco płaczącym tonem Luke.

Oficer obrzucił go gniewnym spojrzeniem, po czym popatrzył na Threepio, który wiercił się niespokojnie.

- A po co badaczowi nadprzestrzeni droid protokolarny?

- Och, on się z każdym dogada, zna chyba z milion starych języków handlowych i różnych dziwnych dialektów z Dzikiej Przestrzeni.

- Dokładnie sześć milionów - zaczął Threepio.

- A poza tym dokonałem paru specjalnych modyfikacji - przerwał mu Luke. - Nauczyłem go nawet robić całkiem niezłą potrawkę z chuby. Proszę tak nie patrzeć! Chuby to nie jest tylko żarcie dla Huttów. Szkoda, że wszyscy tak myślą. Widzisz pan, trzeba je tylko doprawić...

Oficer uciszył go gestem i oddał mu dokumenty.

- Możecie odejść - powiedział. - Tylko pamiętaj, że obowiązkiem każdego obywatela Imperium jest zgłoszenie podejranej aktywności. W każdym regionie.

Luke pokiwał głową, a oficer skinął na szturmowców, którzy odmaszerowali razem z nim.

- Co za szczęście - powiedział Threepio. - Nie jestem zaprogramowany, żeby wytrzymać przesłuchanie.

- Ja też nie miałem na to specjalnej ochoty - odparły Luke idąc wraz z Threepio w stronę hangaru, gdzie czekał na nich Artoo.

Nagle Luke zatrzymał się przy jednym z okien wychodzących na Devarona, tak że Threepio omal na niego nie wpadł

- Co się stało, panie Luke'u?

Skywalker nie odpowiedział na pytanie, tylko dalej wpatrywał się w planetę. Ktoś lub coś go tam przyzywało.

- Proszę pana? Czy nic panu nie jest?

Luke uciszył droida i wyczerpał myśli, próbując odgadnąć, czego Moc chce od niego. Czy powinien się udać na Devarona? Czy ta planeta miała jakiś związek z jego wizją?

Ale nic więcej już nie wyczuł. Odwrócił się od zielono-żółtej planety, marszcząc brwi.

- Musimy iść do myśliwca, jeśli mamy zdążyć na pierwsze spotkanie - powiedział Luke. - No i nie chcemy, żeby Artoo na nas czekał, prawda?

ROZDZIAŁ 3

REKA IMPERIUM

PODCZAS GDY JEGO MYŚLIWIEC typu Y-wing oddalał się od stacji paliw, Luke obejrzał się w kierunku Devarona w nadziei na jakiś nowy sygnał od Mocy. Wciąż wpatrywał się w dżunglę daleko w dole, gdy Artoo zapiszczał, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Przepraszam, Artoo - powiedział Luke. - Pobierz wzorzec skoku na Whiforłę.

- Kiedyś podróże kosmiczne były o wiele bardziej cywilizowane - gderał Threepio, siedząc w kabinie Strzelca za plecami Luke'a. - Po prostu leciało się z miejsca na miejsce, zamiast lawirować jak purcassiański węgorz rzeczny w czasie tarła.

- No cóż, o bardziej cywilizowaną galaktykę właśnie walczymy - zauważył Luke, gdy myśliwiec Y-wing pomknął w nadprzestrzeń.

- Nie myślałem o tym w ten sposób - przyznał złoisty droid. - Zatem czuję się znacznie swobodniej, kiedy Rebelia wygra.

W trakcie lotu wirujący bezkres nadświetlnej podróży nie przyniósł Luke'owi ukojenia - wciąż dręczyły go obawy, mimo że starał się wyrzucić je z głowy. Co Moc próbowała mu przekazać tam, nad Devaronem? Czy powinien był poczekać, aż to dziwne uczucie powróci?

Być może Moc chciała mu powiedzieć, że nadszedł czas, aby zaczął uczyć się nią władać, zamiast lecieć po jakieś transmisje. Jego ojciec poświęcił życie na zgłębianie tajników Mocy, a Ben Kenobi strzegł tego dziedzictwa przez dwie dekady na Tatooine, by przekazać je Luke'owi wraz z mieczem świetlnym jego ojca. Tymczasem on zajmował się odpowiednią techniką whiforlskiego fałsetowania.

A może Moc próbowała uchronić go przed popełnieniem błędu?

Rebeliancki program nawigacyjny bez problemu wyprowadził Y-winga Luke'a w system Trzeciej Usaity, na który składało się niewiele więcej niż garstka kurzu i skał krążących wokół czerwonego karła, oznaczonego sygnałem nawigacyjnym, pozostawionym tam przed tysiącami lat przez zespół badawczy nieistniejącej już Republiki.

Było to odludne miejsce - ale, jak się okazało, niezupełnie,

- Do nieznanego myśliwca, tu Zemsta Kreuge'a - odezwał się głos w kabinie Luke'a. - To zamknięty system. Wyłącz wszystkie systemy lotnicze i przygotuj się na inspekcję.

- Artoo, wylicz następny skok i zabierz nas stąd! - polecił Luke astromechowi.

Artoo zagwizdał w odpowiedzi, a Luke pchnął drążek mocno w prawo i skrzywił się, zdeglustowany niemrawą reakcją Y-winga. Monitor sensorów się zaświecił i pilot zobaczył informację: trzy myśliwce TIE wsparte przez fregatę klasy Razor.

- O, nie! - zapiszczał Threepio. - Jesteśmy w niebezpieczeństwie! Artoo, zrób coś!

- Trzymaj się, Threepio - powiedział surowo Luke.

Odwrócił się w stronę informacji podanych przez Artoo, następnie otworzył przepustnicę Y-winga, starając się wycisnąć z myśliwca maksymalną prędkość. Chwilę później rozbłysło jednak wokół nich jaskrawe światło i Y-wing zdrzął.

Trzy TIE-e przemknęły mu nad głową. Luke w mig nacisnął spust, zasypując je laserowym ogniem, gdy zawracały, by przelecieć nad nim raz jeszcze.

- Długo jeszcze, Artoo? - spytał.

R2-D2 zagwizdał w odpowiedzi.

- Minutę? - zawołał Threepio. - Jak to wyznaczasz nasze położenie? To nie czas na obserwowanie gwiazd, ty nędzna zbieranino obwodów!

Luke przechylił Y-winga w lewo, przenosząc wzrok ze skanerów dalekiego zasięgu na kierujące się ku niemu myśliwce TIE. Spróbował przywołać Moc, żeby pokierowała jego dłońmi. Jednak paplanina Threepio i błyski laserowego ognia uniemożliwiały mu koncentrację. Osłony na sterburcie Y-winga rozbłysły od trafienia i zawyły alarmy.

- Artoo, przekieruj energię - polecił Luke, ostrzeliwując imperialne myśliwce z działek w wieżyczkach Y-winga.

Zwrotniejsi imperialni piloci odbijali teraz we wszystkie strony, okrążając wolniejszy cel.

Skup się, mówił sobie Luke. Użyj Mocy.

Przechylił Y-winga na sterburtę, starając się chronić nadwerężone osłony, i nacisnął spust. Jeden z TIE-ów zniknął w obłoku płomieni. Jednak niemal natychmiast spod niego wyskoczył kolejny myśliwiec, ostrzeliwując działkami laserowymi kadłub Y-winga. Osłony na sterburcie zamigały i padły - a Luke poczuł, jak wraz z nimi ulatnia się jego łączność z Mocą.

Fregata także zasypywała ich teraz ogniem, kołysząc myśliwcem w górę i w dół. Luke

posłał serię w kierunku jednego z pozostałych myśliwców, zmuszając pilota do przerwania ataku, ale jego skrzydłowy wykorzystał nieuwagę Luke'a i znalazł się za Y-wingiem. Zielone błyski rozświetliły przestrzeń, gdy strzały myśliwca TIE rozorały prawy silnik. Czerwone światelka migają szaleńczo na pulpicie sterowniczym Luke'a.

- Spróbuj zwiększyć moc! - wrzasnął, strzelając rozpaczliwie do dwóch ścigających go myśliwców i ciągle klucząc, żeby utrudnić imperialnym oddanie strzału.

Wskaźniki poziomu mocy w prawym silniku poszły nagle w górę, a potem gwałtownie opadły. Ogień laserowy odrzucił statek w bok. Myśliwiec TIE, który ich trafił, przemknął obok, odbił w prawo, zawrócił i popędził ponownie ku nim, celując w odsłoniętą sterburkę sponiewieranego myśliwca.

- To już koniec - jęknął Threepio.

Luke strzelał do myśliwca TIE, ale imperialny pilot ani myślał zboczyć z kursu. Cały czas się zbliżał, czekając, aż będzie mógł oddać strzał, który zniszczy silnik Y-winga i unieszkodliwi na dobre statek przeciwnika. Luke próbował uciekać, ale jego myśliwiec ledwo reagował.

Wybacz, Ben, pomyślał. Wybacz, ojciec. Robiłem, co mogłem. Przygotował się na uderzenie...

...i nagle wcisnęło go w fotel, gdy Y-wing skoczył w bezpieczną nadprzestrzeń.

Artoo zapiszczał, jakby zadowolony z siebie.

- Oj, nie spieszyło ci się z tym.

Threepio mruknął coś z niezadowolaniem.

Podczas gdy droidy ciągnęły spór, Luke wziął głęboki oddech, przepelniała go mieszanka wdzięczności i niedowierzania. Ale nie mieli czasu do stracenia. Y-wing ledwie leciał - ocaliła ich wytrzymałość myśliwca, ale musieli znaleźć jakiś warsztat, w którym szybko mogliby dokonać napraw.

Luke odrzucił pierwszy wybrany przez Artoo kosmoport, a potem kolejne trzy. Wszystkie były albo za daleko, albo zbyt ściśle kontrolowane przez Imperium.

- Wystarczy, Artoo - powiedział. - Wracamy na Devarona.

Artoo zaprotestował.

- Ale, panie Luke'u, nasza misja... - zaczął Threepio.

- Wyślij zaszyfrowaną wiadomość do floty, że wznowię misję na nowo, jak tylko naprawimy myśliwiec - polecił Luke.

Artoo zaczął na niego gwizdać, ale Luke pokręcił głową.

- Nie, podjąłem już decyzję. Zabierz nas na Devarona.

Tam kazała mi lecieć Moc, pomyślał Luke. Tym razem jej posłucham.

ROZDZIAŁ 4

POWRÓT NA DEVARONA

Y-WING LECIAŁ NISKO tuż nad gęstą dżunglą Devarona, ciągnąc za sobą wstęgę dymu z uszkodzonego silnika. Luke uciszył droidy i starał się oczyścić umysł z pytań i wątpliwości, pozwalając, żeby Moc pokierowała lotem myśliwca. Poprowadziła go w atmosferę po przeciwnej stronie planety niż stolica i jej imperialny garnizon, a potem w głąb łądu. Widoczna w dole dżungla usiana była skalnymi formacjami, które wyrastały nad otaczające je drzewa i były zwieńczone ogromnymi winoroślami. Popołudniowe słońce zamieniało rzeki w mieniące się różowopomarańczowe wstęgi.

Luke skierował Y-winga na sterburkę. Przed sobą zobaczył kolejną parę skalnych

słupów... Nie, to nie były skały, zauważył. To było coś innego. Słupy okazały się sztucznymi konstrukcjami, wieżami wzniesionymi przez istoty rozumne.

Pilot zwolnił trochę i coś zaczęło terkotać wewnątrz zdezelowanego silnika. Wierzchołki wież były postrzępione, a ich boki podziurawione kraterami.

To ślady po strzałach, pomyślał Luke. Z ciężkiej broni. Mocno oberwały.

- Artoo, poszukaj jakiegoś miejsca do lądowania w pobliżu tych wież - powiedział Luke. - To jest nasz cel. Jestem pewien.

Artoo zagwizdał natarczywie. Luke zerknął na monitor i zmarszczył brwi.

- Rozumiem, że ledwie utrzymujesz myśliwiec w powietrzu - powiedział. - Ale to jest ważne.

- Panie Luke'u, czy jest pan pewien, że to najrozsądniejsza decyzja? - spytał Threepio. - Artoo mówi, że może wylądować, ale wątpi, czy uda mu się potem jeszcze poderwać nasz statek. Musimy poszukać jakiegoś miejsca, gdzie moglibyśmy przeprowadzić naprawy.

Luke westchnął. Threepio miał rację. Z pewnością Moc nie chciała, żeby utknął samotnie pośrodku dżungli.

- Masz rację. To musi poczekać - stwierdził. - Poszukaj śladów osad w okolicy i nasłuchuj jakiegokolwiek aktywności na imperialnych kanałach łączności.

Miasto było w istocie garstką budynków na szczycie płaskowyżu pośrodku dżungli, z lądowiskiem, którego jedyna latarnia migała w wieczornym mroku. Po jednej stronie miasta wznosiła się potężna iglica z szarego kamienia, wysoka na sto metrów, wieńcząca strome, zalesione zbocze. Po drugiej stronie płaskowyżu drzewa zostały wykarczowane, a wzgórze uformowane w tarasowe pola uprawne.

Luke spoglądał na lądowisko, lecąc nad miastem, które według pliku danych z jego myśliwca nazywało się Tikaroo.

- Widzę głównie statki atmosferyczne - oznajmił. - Ani śladu imperialnych okrętów. Ale jest parę jachtów gwiazdnych zaparkowanych z boku. Tamten wygląda na SoroSuuba 3000. Ładny statek jak na farmerską osadę na takim pustkowiu.

- Może ostatnie zbiory były wyjątkowo udane - wtrącił Threepio.

Luke pokręcił głową.

- Farmerzy nie wydają kredytów na gwiazdne jachty - powiedział. - Oszczędzają pieniądze, żeby nie głodować, kiedy przyjdzie gorszy rok.

Artoo zagwizdał.

- Och, wyłącz się - odparł Threepio. - Tak jakbyś wiedział cokolwiek o rolnictwie, ty przerośnięty śrubokręcie. - Luke postanowił, że rozwiązanie tej akurat zagadki musi poczekać. Miał do wyboru: wylądować w Tikaroo albo rozbić się w dzikiej dżungli. Włączył silniki hamujące i posadził Y-winga z hukiem, po którym rozległ się syk chłodziwa ulatniającego się z jakiegoś przebitego zbiornika.

Powietrze było wilgotne i pachnące roślinnością. Z otwartych drzwi niskiego budynku na końcu lądowiska wylewało się światło. Luke wyszedł z kabiny i poklepał z wdzięcznością kadłub Y-winga, po czym ruszył niespiesznie przez płytę lądowiska, podczas gdy droidy wydostawały się z myśliwca.

Przy drzwiach czekał na niego Devaronianin wycierający ręce w szmatę. Za nim stała nastoletnia Devaronianka, która podniosła wzrok znad zagraconego stołu, łypiąc przez gogle z filtrem polaryzującym.

- Nazywam się Korl Marcus - powiedział Luke po pełnej napięcia chwili, gdy próbował przypomnieć sobie, jakie nazwisko ma wpisane w swoich fałszywych dokumentach. - Jestem

badaczem nadprzestrzeni. Ja i moje droidy mieliśmy małe kłopoty z piratami parę systemów stąd i musimy przeprowadzić pewne naprawy.

- Jestem Kivas - odparł Devaronianin. - To moja córka Farnay. Wezmę latarkę i rzucimy okiem na wasz statek.

Kivas zabrał latarkę i Luke poszedł za nim przez płytę lądowiska do miejsca, gdzie czekały na nich droidy.

- Witam pana - powiedział robot protokolarny - Jestem See-Threepio, relacje ludzie-roboty. A to jest...

- Daruj sobie te formalności, Threepio - przerwał mu pospiesznie Luke. - Daj facetowi pracować.

Kivas poświecił na powyginany kadłub Y-winga i zajrzał w leje wypalone w jego powłoce. Dziury w prawym silniku okolone były kropelkami metalu stopionego przez laserowe strzały

- Kłopoty z piratami, co? - spytał mechanik z kpiącym uśmiechem. - Chyba powinniście to zgłosić imperialnemu gubernatorowi.

- Pewnie tak - powiedział Luke, rzucając Threepio ostrzegawcze spojrzenie. - Wspominałem już, że mam kredyty?

- To zawsze miło słyszeć - odparł Kivas. - Mogę to naprawić, mam w warsztacie wszystko, co trzeba. Ale to potrwa trzy, cztery dni... i będzie kosztować sześć tysięcy kredytów. Wszystko z góry.

- Sześć tysięcy? - wykrztusił Threepio. - Panie L... eee, Korl, ten pan nie prowadzi renomowanej firmy. Sugerowałbym jednak...

- Wystarczy, Threepio - uciął Luke. - Sześć tysięcy? Naprawdę?

- Kosztowałoby mniej, gdybym zamówił części zamienne ze stolicy - odparł Kivas, wzruszając ramionami. - Ale wtedy byłoby mnóstwo papierkowej roboty. Zezwolenia, dociekliwi biurokraci, te sprawy.

- Ach, w galaktyce jest już wystarczająco dużo papierkowej roboty - stwierdził gładko Luke, sięgając prędko po żeton kredytowy. - Lepiej nie zawracajmy głowy władzom. Na pewno Imperium ma ważniejsze zmartwienia niż naprawa jakiegoś statku badawczego.

- W takim razie wstawię twój myśliwiec do hangaru - powiedział Kivas, odsłaniając przy tym rzędy ostro zakończonych zębów. - Miasto jest w tę stronę. Możesz wynająć pokój w kwaterze razem z innymi.

Kwaterna była rozległą budowlą w centrum Tikaroo, skleconą, jak się zdawało, bez ładu i składu, z drewna, kamienia, prefabrykowanych, plastikowych budynków i kontenerów ozdobionych poblakłymi emblematami koreliańskich firm zajmujących się importem i eksportem. Długa weranda wychodziła na zamknięte sklepy oraz na stragany z jedzeniem. Śmigacze, skutery repulsorowe i trójka zielonoskórych zwierząt jucznych czekały przed wejściem na swoich właścicieli.

Luke podążył za gwarem rozmów i muzyki. Wszedł przez parę wahadłowych drzwi do przestronnej sali zastawionej stołami, różnorakimi krzesłami i kanapami, z których wiele pamiętało lepsze czasy. Gdy tylko przekroczył próg, wraz z podążającym za nim niepewnie Threepio, wszystkie twarze zwróciły się w jego stronę. Byli tam przedstawiciele kilkunastu różnych ras obojga płci, chociaż przynajmniej połowę zebranych stanowili Devaronianie. Kilkoro miało na sobie bogate stroje, ale większość odziana była w znośne, praktyczne ubrania.

- Hej, Porst! Świeże mięsko! - krzyknął jeden z Devaronian, gdy Luke szedł przez salę w kierunku baru zastawionego butelkami z różnokolorowym płynem. Część napojów pieniała się i

buzowała w sposób, który wydawał mu się niepokojący. - Facetowi przyda się pokój! I pewnie przewodnik!

Rodianin bez jednego czułka zaczął walić w dzwonek wbudowany w bar, szczerząc się do Luke'a. Po chwili z odgradzonej zasłonką wnęki wyszedł stary Devaronianin w opasce na oku i zlustrował Luke'a od stóp do głów, a następnie podał niebotyczną cenę za pokój.

- W porządku - powiedział Luke, nie czekając, aż Threepio znowu coś palnie. Porst i gapie wydawali się lekko rozczarowani. Najwyraźniej liczyli na ostre targowanie.

- Następny klient miał być mój. Rzucaliście o to kostką, zapomniałeś? - Rodianin ostrzegł młodego Devaronianina stojącego przy barze. A potem odwrócił się w stronę Luke'a.

- Nazywam się Opato, miły panie, i jestem najlepszym przewodnikiem w Tikaroo - oświadczył. - Ustrzeliłem pikhrony na trzech ostatnich polowaniach. Satysfakcja gwarantowana albo zwracam jedną trzecią kredytów.

- A co to są... - zaczął Luke.

- Mój zielony przyjaciel nie wyprowadziłby cię nawet z worka z odciętym dnem - wtrącił się młody Devaronianin.

- Pan uważa! - zawołał Opato. - To jeden z największych kłamców w Tikaroo, a to coś znaczy!

Devaronianin uśmiechnął się do Luke'a.

- Potrzebujesz tubylca, kogoś takiego jak Duna Hilaris. To ja. Penetruję tę dżunglę od małego. Wszyscy mogą potwierdzić, że znam tu każdą sadzawkę, jamę i polanę, w których lubią się chować pikhrony.

- Cieszę się - odparł Luke. - Ale co to są pikhrony?

Widząc, że nie zanoszą się na to, by śmiech miał szybko ucichnąć, Threepio podszedł do Luke'a.

- Mam jedynie podstawowe dane na temat tej planety, ale zdaje się, że pikhrony to miejscowe zwierzęta roślinożerne. Ich skóra i zęby osiągają wysokie ceny na czarnym rynku, jako że polowanie na nie jest zakazane na mocy imperialnego dekretu.

- Wiele rzeczy jest tu zakazanych, ale i tak się dzieją - powiedział Duna. - Nie strasz swojego pana, blaszaku. Mamy układ z gubernatorem.

- Nie jestem myśliwym, ale przewodnik by mi się przydał - odparł Luke. - Chciałbym zwiedzić wieże, które widziałem, lecąc tutaj. Te zrujnowane.

Tłum nagle umilkł, nawet szcęk sztuców na talerzach ucichł. Tylko muzyka wciąż szemrała wesoło. Zaintrygowany Luke wodził wzrokiem po twarzach.

- Eedit jest zakazane - powiedział Porst.

Luke się uśmiechnął.

- Myślałem, że wiele rzeczy w Tikaroo jest zakazanych, ale i tak się dzieje.

Żart nikogo nie rozbawił. Opato zainteresował się nagle swoim drinkiem, Duna patrzył w komunikator, a inni przewodnicy się odwrócili.

- Powiedziałem coś nie tak? - spytał Luke.

- Nikt nie chodzi do Eedit - odparł Porst. - Nie zbliżaj się do tego miejsca, bo przyniesiesz nam zgubę. Możemy stracić wszystko, co nam zostało.

- Dlaczego? Nie rozumiem.

- Bo to miejsce jest przeklęte, ty półgłówku - warknął potężny, groźnie wyglądający, humanoidalny mięśniak. - Pełne duchów...

Porst przejechał palcem po gardle, zimno łypiąc swoim jednym okiem.

- Wystarczy, że będziesz pamiętał, by trzymać się od niego z daleka - powiedział, wręczając Luke'owi klucz do pokoju. - Numer dwunasty, na górze. Regulamin wisi na drzwiach,

ale najważniejszy punkt jest taki: nie toleruję awanturników. A ty już mi podpadłeś, przybłądo.

- W takim razie chyba pójdę spać - odparł Luke. - Może jutro zaczniemy od nowa.

Porst odwrócił się bez słowa.

Pokój był prosty, ale czysty, z balkonem wychodzącym na Tikaroo. Luke patrzył na gwiazdy, podczas gdy Threepio narzekał na złącza elektryczne w pokoju, przekonany, że obaj z Artoo się spalą, jak tylko będą próbowali się podładować.

Na niebie nie było żadnego księżyca. Luke nie pamiętał, czy Devaron jakiegoś ma.

- Jeśli o mnie chodzi, to chętnie wrócę do Sojuszu - powiedział Threepio. - Wiem, że jest pan zawiedziony, że nie znaleźliśmy przewodnika, panie Luke'u, ale może to i lepiej. Chyba już wolę imperialny ostrzał od samobójczej wyprawy w dżunglę, w której grasują dzikie bestie.

Luke tylko się uśmiechnął. Nie bał się dzikich bestii ani nie wierzył w kłatwy. Musiał dostać się do tych wież. Tylko nie wiedział jeszcze jak.

CZEŚĆ DRUGA



ROZDZIAŁ 5 WIZJA PRZESZŁOŚCI

PLYWAŁ W CIEMNEJ WODZIE, pod rozgwieżdżonym niebem, na którym widniały dwa blade księżycy. Sunął płynnymi, swobodnymi ruchami, na przemian wynurzając się na powierzchnię i zanurzając się pod nią. Kiedy się zmęczył, wychodził z wody i stąpał delikatnie po tafli jeziora, aż kręgi, które wytworzył, rozeszły się, zmieniając toń w zwierciadło nocnego nieba. Spojrzał w wodę i zobaczył swoją twarz patrzącą na niego - tyle że to nie była jego twarz. Odbicie miało czarne oczy i plamistą szarozieloną skórę oplątaną mackami.

Odbił się mocno nogami i zanurkował głęboko pod wodę. Zaczepił ustami wody, ale się nie zadławił - znajdujący się w niej tlen go ożywił. Uśmiechnął się. Tam, pod powierzchnią, było tak spokojnie - kraina przyjemnie chłodnej wody i przytłumionego dźwięku.

Przed nim pojawiła się skalna ściana z ciemnym, owalnym otworem pośrodku. Przepłynął przez niego, a nastanie podążył w górę wijącym się korytarzem. Jego stopy znalazły oparcie na kamiennych stopniach, a głowa wynurzyła się na powierzchnię. Na szczycie schodów stał człowiek w ciemnoszarych i brązowych szatach. W dłoni trzymał miecz świetlny, który podał mu z uśmiechem.

Luke obudził się gwałtownie i usiadł na łóżku w swoim, pokoju, w kwaterze w Tikaroo. Było ciemno, a noc huczała od śpiewu owadów. Threepio siedział na ławce pod ścianą. Fotoreceptory miał ciemne, co oznaczało, że się ładował, ale Luke zobaczył czerwone światelko kontrolne Artoo, które zwróciło się w jego stronę, i usłyszał zaciekawiony pisk.

- Pływałem - powiedział, a Artoo zagwizdał pytająco - We śnie oczywiście - dodał Luke, próbując uporządkować myśli. - Nie umiem pływać. Na Tatooine niewielki byłby z tego pożytek. Ale we śnie umiałem.

Artoo wydał odgłos zdziwienia, a Luke się uśmiechnął,

- Bo we śnie byłem kimś innym - wyjaśnił, przeczesując rękami potargane włosy. - Ja też tego nie rozumiem.

Zsunął nogi na podłogę i wyszedł na balkon. Jedynie kilka świateł pobłyskiwało w pograżonym we śnie Tikaroo. Luke popatrzył na nocne niebo i zobaczył w górze dwa blade księżycy.

Od razu je rozpoznał - to były te same, które widział we śnie, nawet ich położenie na niebie się zgadzało. Gwiazdozbiory także były identyczne.

Devaron. Śnił mi się Devaron, pomyślał. Nie, to nie był sen. To była Moc, dawała mi kolejną wskazówkę, dokąd mam się udać.

Luke oparł się o balustradę balkonu i popatrzył w stronę wielkiej iglicy na skraju miasta, ciemniejszego kształtu na tle rozgwieżdżonego nieba.

Gdzieś tam, głęboko w dżungli było jezioro - jezioro, w którym pływał obcy Jedi. A w tym jeziorze znajdowało się ukryte przejście.

Wiedział już, dokąd powinien się udać.

Owsianka i herbata tarynowa stanowiły ciepłe, pożywne śniadanie, ale Luke został chłodno przyjęty przez Porsta, na dodatek wszyscy przewodnicy poinformowali go szorstko, że nie są do wynajęcia.

Wściekły Skywalker wyszedł przez wahadłowe drzwi kwatery na ulicę Tikaroo, a Threepio podreptał pospiesznie za nim. Wcześniej Luke wysłał Artoo na lądowisko, żeby sprawdził, jak Kivasowi idą naprawy.

Mieszkańcy zerkali na niego z zaciekawieniem, gdy szedł przez miasto, rozważając i odrzucając rozmaite pomysły - na przykład taki, żeby polecieć do dżungli zreperowanym Y-wingiem albo żeby oprzeć się na niepewnej kombinacji sensorów Artoo i jego własnej

wątpliwej zdolności władania Mocą. Wiedział, że żaden z tych planów nie jest zbyt dobry, a inne pomysły, które wpadały mu do głowy, były jeszcze gorsze.

Nie było rady - musiał wrócić do kwatery i powiedzieć przewodnikom, że kredyty nie grają roli i żeby podali swoją cenę. Z pewnością któryś z nich okaże się dostatecznie chciwy, żeby zaryzykować wyprawę do zakazanych wież.

Threepio postukał go w ramię.

- Panie Luke'u, wydaje mi się, że ta dziewczyna z łądowiska nas śledzi.

Luke obejrzał się i zauważył szczupłą postać Devaronianki z krostami na czole, która chowała się za rogiem budynku. Westchnął i ruszył w jej kierunku.

Farnay przywarła do ściany. Kiedy do niej podszedł spojrzała na niego gniewnie i zrobiła krok, jakby chciała uciekać, ale się rozmyśliła.

- Przede wszystkim to wcale was nie śledziłam - powiedziała dziewczyna.

- A kto tak twierdzi? - spytał z uśmiechem Luke. Policzki Farnay zarumieniły się pod cienką zasłoną czerwonego meszku.

- No dobra, może śledziłam.

- Tak już lepiej - odparł Luke. - Chyba nie nadajesz się na szpiega. Właśnie zostałam przyłapaną przez See-Threepio,

Farnay się nachmurzyła.

- Ja... poszłam wczoraj za wami do kwatery i słyszałam, jak wypytujecie o wieże... i o Eedit. Mogłam was ostrzec, że tak zareagują.

Threepio przydreptał ze szczękiem, narzekając na bioto w przegubach.

- Wiesz o Eedit? - spytał Luke. - Co to jest?

- To tylko kupa gruzu. Ale Imperium nie pozwala nikomu tam chodzić. To była świątynia czarnoksiężników w czasie dawnej wojny, zanim próbowali opanować galaktykę i trzeba było ich zniszczyć.

Luke skrzywił się, słysząc kłamstwa Imperatora z ust tej młodej dziewczyny. Ale imperialna propaganda była mniej ważna niż to, czego dowiedział się od Farnay. Wieże były świątynią Jedi i Moc go tam wzywała.

- Więc przewodnicy nie chcą tam chodzić, bo Imperium tego zabrania? - spytał Luke.

- I dlatego, że to miejsce jest nawiedzone. Tak mówią.

- Nawiedzone? Przez kogo?

- Przez duchy tych, którzy tam zginęli - wyjaśniła im Farnay. - Podobno czarnoksiężnicy wezwali w końcu demona, żeby pomógł im się bronić przed maszynami, tylko że zakłęcie się nie udało i demon zabił ich i uwięził tam na zawsze.

- Demon? - powtórzył Threepio. - Och, jej.

Luke uniósł brew, a Farnay wzruszyła ramionami.

- Ja też w to nie wierzę - powiedziała. - Myślę, że przewodnicy wolą tak mówić, niż przyznać, że boją się Porsta. On jest właścicielem większości sprzętu w Tikaroo i jak mu wejdiesz w drogę, to nie będzie ci go wynajmował. Ale ja mogę cię tam zaprowadzić. Znam drogę. Nie wierzę w demony i nie boję się duchów.

Luke musiał wyglądać na nieprzekonanego, bo Farnay zaczęła tupać nogą ze zniecierpliwieniem.

- Myślisz, że nie dam rady? Wiele razy prowadziłam wyprawy myśliwskie. Mam własny karabin myśliwski, prawdziwy, nie taką pukawkę, jaką ty masz w kaburze, i umiem się nim posługiwać. Dostarczyłam staremu Porstowi mnóstwo skór pikhronów, a on wie, że lepiej nie próbować mnie wykiwać. Mam nawet juczne zwierzę. Wystarczy, że dasz mi trochę kredytów, żebym mogła wypożyczyć potrzebny sprzęt.

- Nie przydałoby się nam więcej niż jedno zwierzę? - spytał Luke.

Farnay odwróciła się z gniewną miną.

- To wystarczy - mruknęła. - Jest nieduże, ale silne.

- Może lepiej zobaczę to twoje zwierzę.

- W porządku - odparła Farnay i odeszła, a Luke udał się za nią. Zaprowadziła go do niewielkiego domku na skraju dżungli, przed którym stał czworonóg o szorstkiej skórze uwiązany do palika. Zwierzę uniosło głowę, żując z zadowoleniem trawę, i zabeczało.

- Nie jestem zaprogramowany w zakresie zoologii, ale to zwierzę wygląda na młodociane - zauważył Threepio.

Luke westchnął i pogłodził sympatyczne zwierzę po nosie. Uśmiechnął się, gdy stworzenie z przyjemnością zamknęło oczy i parsknęło radośnie.

- Na pewno jest bardzo silny, Farnay, ale nas dwoje plus moje droidy to byłoby dla niego za dużo. Wiesz o tym.

Farnay odwróciła się ze spuszczoną głową i mocno kopnęła w znajdującą się tuż przy jej nodze kupkę ziemi.

- Ale informacje na temat Eedit są cenne - dodał Luke, sięgając do kurtki, żeby dać jej parę kredytów. - Pozwól..

Farnay się odwróciła, unosząc rękę w lekceważącym geście, ale to, co chciała powiedzieć, uwięzło jej w gardle. Wytrzeszczyła oczy i Luke się zorientował, że zobaczyła miecz świetlny pod jego kurtką. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, dziewczyna się cofnęła i wyciągnęła mały, ale groźnie wyglądający pistolet przytroczony do paska z narzędziami.

- Dotknij tylko tego miecza laserowego, a cię zabiję - ostrzegła. - A jak będziesz próbował zapanować nad moim umysłem, to też wystrzelę. Słyszałam o tym, więc nawet nie waz się próbować.

Threepio zaprotestował głośno, a Luke uniosł powoli ręce, wyobrażając sobie, jak jego marzenia się rozwiewają, bo wystraszył nastoletnią dziewczynę tak, że ta go zastrzeliła.

- Farnay, spokojnie - powiedział. - Nie jestem Jedi. Ten miecz świetlny należał do mojego ojca. On nie żyje, a to jedyne, co mi po nim pozostało.

To była prawda, pomyślał gorzko.

- Więc kim jesteś? - zapytała Farnay. - Zapłaciłeś tacie kupę kredytów, żeby nie zgłaszał twojego statku imperialnym. Jesteś jakimś rebeliantem?

- Pan Korl jest badaczem nadprzestrzeni, tak jak powiedział twojemu ojcu - wtrącił Threepio. - Nie wiesz, że to niegrzeczne wypytywać starszych, młoda damo? Nie mówiąc już o celowaniu do nich z broni.

Coś szeptało Luke'owi uspokajająco w głowie - i mówiło mu, co ma robić.

- W porządku, Threepio. Farnay, odłóż pistolet. Oboje wiemy, że mnie nie zastrzelisz.

- Właśnie że zastrzelę!

Luke opuścił powoli ręce i spojrzał Farnay w oczy.

- Naprawdę nazywam się Luke Skywalker i jestem rebeliantem. Walczę o przywrócenie wolności w galaktyce.

- Ojejku, jejku - wymamrotał Threepio.

Farnay popatrzyła na niego, mrugając oczami, po czym opuściła pistolet. Ręce jej się trzęsły.

- Obalając Imperium? Przecież to by oznaczało chaos... chaos i zamęt.

- Nie, nieprawda - odparł Luke. - To by oznaczało pokój i sprawiedliwość dla wszystkich, a nie tylko dla garstki uprzywilejowanych.

- Zwariowałaś. Obalenie Imperium jest niemożliwe

- Nie jest niemożliwe - powiedział Luke, przypominając sobie, jak użył Mocy, żeby pokierować torpedą protonową do celu na Gwieździe Śmierci. - Czasami tak się wydaje, wiem. Ale istoty takie jak ja pracują razem na tysiącach światów, żeby stawić opór Imperium. A istoty na kolejnych tysiącach światów uświadamiają sobie, że imperialny ład ma bardzo wysoką cenę: zniszczone planety, stracone istnienia. Wszystko po to, żeby zaspokoić chciwość Imperatora.

Farnay popatrzyła w głąb dżungli.

- Przed wojną z droidami, kiedy moi rodzice byli jeszcze młodzi, mieszkańcy tego miasta byli farmerami - powiedziała. - Żyli według dawnych zasad, w zgodzie z leśną starszyzną. To oznacza „pikhron” w naszym języku. A potem przyszło Imperium. Ich gubernator pragnął zapolować na pikhrony, ale nikt nie chciał go tam zabrać. Więc Imperium zabroniło nam wysyłać zbiory na rynek. Zostawili je, żeby zgniły na polach. Mieliśmy do wyboru: polować albo przymierać głodem.

Luke pokiwał głową. Było to nieduże okrucieństwo w porównaniu ze zdławieniem wolności w innych światach, nie wspominając o unicestwieniu Alderaana. Ale Luke wiedział, że Imperium to nie tylko okrutny wojenne i szturmowcy. To także miliony drobnych okrucieństw, które niszczyły to, co umiłowane przez lud, pozostawiając za sobą ruinę i rozpacz.

- Teraz większość mieszkańców nie dba już o tradycje, a w dżungli nie zostało już zbyt wiele pikhronów - ciągnęła Farnay - Mój ojciec żyje z naprawiania statków przyjeżdżnym. Nie chce być przewodnikiem.

- Ale ty jesteś - powiedział łagodnie Luke.

- Moja matka zmarła w zeszłym roku - wyznała Farnay ze Izami w oczach. - Musiałam znaleźć jakieś zajęcie, bo inaczej stracilibyśmy dom. Tata był na mnie wściekły, ale jaki miałam wybór? Zresztą to bez znaczenia. I tak nikt mnie nie wynajmuje, chyba że nie ma nikogo innego. Nigdy nie upolowałam pikhrona.

- Żadnych skórek, co?

- Ani jednej - przyznała Farnay, po czym uśmiechnęła się blado. - To akurat mnie nie smuci. Ale teraz się tu pozmieniam, w Tikaroo. To dlatego rebelianci cię tu przysłali, prawda? Żeby nam pomóc.

- Nie - odparł Luke. - Nie zostałem tutaj wysłany. Zostałem... wezwany. Do świątyni.

Farnay odskoczyła, przyglądając mu się nieufnie. Powoli zaczęła unosić swój blaster.

- Wezwany? Przez kogo?

- Nie wiem - przyznał Luke. - To... ciężko wytłumaczyć. Obawiam się jednak, że mam misję do wykonania tam, a nie tutaj. - Farnay się odwróciła, zwieszając smutno głowę. - Ale jeśli będziesz cierpliwa, obiecuję, że znajdę sposób, żeby pomóc Tikaroo - powiedział. - To, co odkryję w świątyni, pokaże mi, jak tego dokonać.

- Nie rozumiem - odparła Farnay.

Luke się uśmiechnął. Niemal czuł pulsującą wokół nich Moc, spajającą dżunglę i wszystkich jej mieszkańców.

- Ja też nie - przyznał Luke. - Jeszcze nie. Ale na pewno zrozumie.

ROZDZIAŁ 6

DO LASU

KIEDY LUKE I THREEPIO wrócili do kwatery, na krześle na werandzie siedział szczupły przedstawiciel jakiejś obcej rasy, który czyścił długi, kanciasty karabin. Gdy młody Jedi się zbliżył, obcy uniósł głowę, a Luke cofnął się odruchowo.

Nie dostrzegł żadnych widocznych oczu ani ust, jedynie cztery chitynowe płyty, z których największa znajdowała się na górze. Szczeliny między płytami wypełniały lekko falujące, drobne włoski. Reszta głowy obcego ukryta była pod starym, poobijanym hełmem z szarego metalu. Z hełmu wystawały czarne rurki, które biegły do skrzynki kontrolnej zamocowanej na piersi obcego, wciśniętej między pasy na amunicję z wypchanymi kieszonkami. Od skrzynki odchodziły kolejne dwie rurki, które biegły ponad jego ramionami za plecy.

Ręce obcego pokrywały chitynowe płyty, podobne do tych na głowie i najeżone cienkimi włoskami. Na lewe ramię miał zarzuconą postrzępioną pelerynę, a jego lewe przedramię i prawe ramię chroniły niedobre elementy zbroi.

Luke nie przypominał sobie, żeby widział kiedyś przedstawiciela takiej rasy. Zastanawiał się, do czego służą ta skrzynka i rurki. Czy to była aparatura do oddychania? Czy ta rasa w ogóle oddychała?

Obcy skończył oględziny karabinu i zwrócił głowę w kierunku nowo przybyłych. Luke miał wrażenie, że mimo braku oczu obcy mu się przygląda - i to niezbyt przychylnie.

- Ty jesteś Marcus, ten przyjezdny, który chce jechać na polowanie.

Słowa wydobywały się z kratki wokodera na brodzie hełmu. Głos był głęboki, niczym dudnienie nadciągającej burzy.

- Nie jestem myśliwym, ale chcę wynająć przewodnika, tak. Jest pan wolny, panie...?

- Sarco Plank. - Pozbawiona wyrazu twarz zdawała się patrzeć na Luke'a, a rzęski między płytami drgały gorączkowo. - Zabiorę cię do dżungli. Za odpowiednią cenę.

Luke poczuł dziwne zawirowanie w Mocy.

- Wszyscy inni przewodnicy odmówili - powiedział. - Dlaczego pan się zgodził?

- Bo ja nie wierzę w bajeczki o duchach i czarnoksiężnikach. A poza tym mam własny sprzęt i wierzchowce. Więc ten stary Porst nie może mi nijak zaszkodzić.

To uczucie w Mocy wciąż się utrzymywało, jak nieprzyjemny posmak w ustach. Luke nie wiedział, czy ma to związek z Sarkiem, czy może z czymś innym. Ale nawet jeśli było to ostrzeżenie przed Sarkiem, co mu pozostawało? To niedorośnięte zwierzę Farnay nie dałoby rady ich zawieźć, a żaden inny przewodnik nie był dostępny. Mógł albo iść z Sarkiem, albo zaryzykować wyprawę na własną rękę. A przecież miał jeszcze do wykonania misję dla Rebelii.

- Dobrze - powiedział Luke, zastanawiając się, czy popełnia błąd; a jeśli tak, to jaką cenę zapłaci za tę pomyłkę.

Dwie godziny później Luke zszedł z droidami na dół i zobaczył przed kwaterą Sarca z parą potężnych stworzeń. Miały szarą skórę, szerokie, płaskie nosy i drobne, czarne oczy, prawie niewidoczne na pomarszczonych pyskach. Ich przednie nogi były krótkie, zakończone szerokimi łapami, a tylne - dłuższe i mocne.

Sarco założył uprząż na grzbiet jednego ze zwierząt i przymocował ją. Stworzenie chrząknęło na znak protestu, a Sarco wymierzył mu kopniaka w głowę. W odpowiedzi zwierzę otworzyło szeroko paszczę pełną płaskich żółtych zębów i kłapnęło nimi, tupiąc przy tym nogami.

- Możemy równie dobrze zostać pożarci tutaj - stwierdził żałośnie Threepio, a Artoo wydał z siebie elektroniczny jęk.

- Happabory nie jedzą mięsa - powiedział Sarco. - Ani metalu. Tylko trzymajcie się z dala od ich paszczy i nóg.

- Wcale nie poczułem się bezpiecznie - odparł Threepio.

- Na pewno wszystko będzie dobrze - powiedział Luke, starając się ukryć własne wątpliwości. - Chodź, Threepio, posadzimy ciebie i Artoo.

Razem z Sarkiem z trudem wsadzili Threepio na grzbiecie najmniejszego happabora przy gwałtownych protestach złocistego droida. Następnie Luke położył i przywiązał Artoo za plecami Threepio. Pociągnął za linki, żeby upewnić się, że astromech jest dobrze przymocowany, a Artoo zapiszczał żałośnie i obrócił kopułkę, spoglądając z wyrzutem na Luke'a swoim elektronicznym okiem.

- Wiem, że ci się to nie podoba - powiedział Luke, poklepując droida. - Mnie też nie. Zdejmiemy cię najszybciej, jak to będzie możliwe.

Podczas gdy Sarco przymocowywał parę myśliwskich karabinów do uprząży pierwszego happabora, zza rogu kwatery wypadła Farnay. Zatrzymała się gwałtownie z otwartymi szeroko ze zdumienia ustami, a następnie zacisnęła dłonie w pięści.

- O - powiedział Luke.

- A więc to prawda - zawołała. - Nie chciałam w to uwierzyć! Rzeczywiście chcesz iść do lasu z Padlinożercą!

- Wiesz, że nie lubię tego określenia - warknął Sarco. - Ani dzieciaków opowiadających bajki.

- Jakie bajki? - spytała Farnay. - O twoich klientach, którzy nie wracają?

Odwróciła się w stronę Luke'a z błagalnym wzrokiem.

- To podła istota! Nie idź z nim! Błagam cię!

- Może będzie lepiej, jak zostaniemy tu z Artoo, żeby nadzorować naprawy - odezwał się Threepio.

Luke położył Farnay ręce na ramionach.

- Będę uważał - powiedział cicho. - Pamiętaj, że mam parę sztuczek w zanadru.

- On też - odparła Farnay. Otarła łzy, które napłynęły jej do oczu, a potem uciekła.

- Pora ruszać, Marcus - powiedział Sarco, stawiając nogę na grubym rogu za okiem happabora i wskakując na przednie siedzenie.

Luke popatrzył smutno w kierunku, w którym oddaliła się Farnay, a następnie położył niepewnie ręce na barku happabora. Szara skóra była gruba i twarda, ale ciepła w dotyku. Podciągnął się i wdrapał na tylne siedzenie, które zachwiało się pod nim, rozchylając poły jego kurtki.

- Mam złe przeczucia - powiedział Threepio, gdy Sarco dźgnął happabora w głowę ościeniem i potężne zwierzęta ruszyły wąską ścieżką, która prowadziła w głąb dżungli, mijając masywną iglicę górującą nad Tikaroo.

Minęło parę minut, zanim Luke przyzwyczał się do chybotliwego chodu happaborów i przyjrzał się dobrze otaczającej ich dżungli. Pod strzelistymi drzewami panował chłód, śpiew ptaków przerywał co jakiś czas brzęczenie nawołujących się owadów. Happabory przełaziły przez splecione korzenie masywnych drzew, obserwując drobnymi oczkami ścieżkę przed sobą.

Artoo zapiszczał cicho ze swojego miejsca na grzbiecie tylnego happabora.

- Spokojnie? - parsknął Threepio. - Chyba masz awarię. Spodziewam się, że lada chwila zostaniemy rozdeptani na miazgę. Albo przegryzieni na pół przez jakiegoś straszego drapieznika.

- Albo przerobieni na złom przez rój metalożernych potworów - dodał z uśmiechem Luke. - Nie zapominaj o tym.

Sarco obejrzał się na droida protokolarnego. Chitynowe płytki na jego głowie przypominały Luke'owi przydługie paznokcie.

- Albo rozwaleni na kawałki, jak się nie zamkniecie - powiedział Sarco.

- Ojej - pisnął cicho Threepio.

- On tylko żartuje, nie martw się, Threepio - zapewnił złocistego droida Luke i nagle wyczuł coś w pobliżu. Popatrzył w głąb dżungli, próbując zrozumieć coś z tych falujących wzorów barw i cienia.

- Czekaj - powiedział do Sarca, kładąc rękę na jego ramieniu. Obcy ją strząsnął, ale postukał swojego wierzchowca ościeniem. Happabor się zatrzymał, trzęsąc różowawym pyskiem, i jęknął cicho, jakby odczuwał ból.

- Co jest, Marcus? - spytał Sarco.

- Nie wiem... Coś poczułem.

Luke odetchnął głęboko, wytężając nie tylko zmysły, ale też uczucia.

- Tam - powiedział, wskazując w głąb dżungli. Za zasłoną drzew dostrzegł cztery szare kształty skąpane w cieniu. Jeden poruszył się lekko i nagle kształty ułożyły się w mocne nogi, szerokie grzbiety i pękate głowy, zwieńczone zakrzywionymi rogami.

To nie były happaborry, ale stworzenia, które Luke ujrzał w swojej wizji. Stały w pobliżu, kiedy on mierzył się z trzema zdalniakami.

- Pikhrony - burknął przewodnik. - Masz oko jak na przyjeźdnego.

Podał Luke'owi jeden z karabinów blasterowych, po czym uniósł własną, okazałych rozmiarów broń.

- Nie - powiedział Luke, opuszczając lufę karabinu Sarca.

- Co? Dlaczego?

Luke pokręcił głową. Uzmysłowił sobie, że czuje pikhrony w Mocy - otuchę, jaką czerpały z siebie nawzajem, i przyjemność, jaką odczuwały w cieniu doliny. Wyczuwał też ich nieufność wobec intruzów na grzbietach happaborów i chęć ucieczki, która walczyła w nich z instynktem nakazującym stać cicho i nieruchomo.

- Przecież dostalibyśmy za nie ładną sumkę - zaprotestował Sarco.

- Nie martw się, zapłacę ci tyle, ile zarobiłbyś na skórach - odparł Luke. - Ale zostawimy pikhrony w spokoju.

Sarco wzruszył ramionami, schował karabiny do futerałów i dźgnął happabora ościeniem. Gdy zwierzęta ruszyły w dalszą drogę przez dżunglę, Luke obejrzał się i zobaczył, jak pikhrony odchodzą powolnym krokiem między drzewami.

- Wychowałeś się w tym lesie? - spytał Luke.

- W Tikaroo - powiedział Sarco. - Teraz to jest mój dom. Jadę do miasta tylko wtedy, kiedy muszę. Nie lubią mnie tam. Nigdy nie lubili.

- Przykro mi.

Sarco tylko burknął.

- Panie Sarco? - odezwał się Threepio. - Dlaczego nazywają pana Padlinożercą? To bardzo osobliwe imię. - Luke się skrzywił. Czasami podejrzewał, że ktoś, kto programował Threepio w zakresie etykiety, musiał zainstalować coś na odwrót. Pokręcił głową z rezygnacją.

- To ma być obelga - wyjaśnił Sarco. - Moją specjalnością jest wyszukiwanie cennych rzeczy i odgadywanie, kto może je chcieć.

- Jeśli dorastałeś w Tikaroo, musisz pamiętać czasy, zanim zaczęły się polowania - powiedział Luke. - Kiedy mieszkańcy żyli zgodnie z tradycjami.

Włoski na rękach Sarca zadrgały przelotnie.

- Tradycje to sentymentalne bzdury. Zwierzęta to zasoby naturalne, tak jak wszystko inne w galaktyce.

- Ale tutejszy lud żył w harmonii z pikhronami przez wiele pokoleń.

Sarco wzruszył ramionami.

- Poza tym zasoby mogą się skończyć, jeśli nie będziemy uważać - dodał Luke.

- W całej galaktyce? Niemożliwe. Po co zawracać sobie głowę paroma pikhronami? Albo Devaronem? Albo czymkolwiek innym?

Luke popatrzył smutno na majestatyczne drzewa, zastanawiając się, co też spotkało Sarco, że tak niewiele obchodziło go otoczenie. Nie mógł się taki urodzić - nikt się takim nie rodzi. Coś go skaziło, wypaczyło, sprawiło, że stał się zgorzkniały i zamknięty w sobie.

- A poza tym - mruknął obcy - to lepsze życie: wędrować przez dżunglę i brać, co się chce, zamiast ryć pługiem ziemi.

- Tu się zgadzam - przyznał Luke. - Sam się wychowywałem na farmie. To ciężka praca.

Sarco odwrócił swoją pozbawioną oczu, chitynową maskę w stronę Luke'a. Jego rzęski zadrgały. Przechylił głowę najpierw na lewo, a potem na prawo.

- Myślałem, że jesteś badaczem nadprzestrzeni - powiedział. - To nie twój myśliwiec jest u Kivasa w naprawie?

- Zgadza się.

- Zapracowany z ciebie młodzieniec. Y-wing, co? Jakbyś chciał go sprzedać, to znam kogoś, kto dobrze by za niego zapłacił.

- Kto taki? - zapytał Luke.

Sarco wzruszył ramionami.

- Ja tylko znajduję rzeczy - powiedział. - Jeśli ktoś płaci odpowiednio dużo kredytów, nie obchodzi mnie, co robi z kupionymi przedmiotami.

- No cóż, mój statek nie jest na sprzedaż.

- To może droidy?

- Co za tupet! - wykrzyknął Threepio. - Absolutnie nie jestem na sprzedaż. Prawda, panie...

- Chodziło mi o astromecha - uściślił Sarco. - Ty za dużo gadasz. Nikt by cię nie kupił. Artoo zachichotał, a Luke uśmiechnął się mimowolnie.

- One też nie są na sprzedaż - powiedział. - Ale wiem, jak możesz bardzo łatwo zarobić trochę kredytów. Zabierz mnie do Eedit.

- Zabronione.

Artoo zakwilił szyderczo, a Sarco odwrócił się na swoim siedzeniu.

- Co on powiedział?

Threepio pochylił wyniośle głowę.

- Myślał, że pan nie wierzy w duchy.

- Powinieneś wyłączyć te droidy - stwierdził Sarco.

- Ja myślałem tak samo jak Artoo - powiedział Luke. - Czego się boisz?

- Niczego - odparł Sarco. - Ale jest różnica między odwagą a głupotą. To nie duchy są niebezpieczne w Eedit.

- Więc co? - spytał Luke. - Posłuchaj, ja chcę tylko zobaczyć to miejsce. Nie będę wchodził do środka. Interesują mnie... stare miejsca.

Sarco odwrócił się i popatrzył na Luke'a.

- Najpierw jesteś badaczem nadprzestrzeni, teraz jakimś historykiem. To dlatego nosisz ten staromodny miecz laserowy? Z zamiłowania do przeszłości?

Luke się zawahał, zastanawiało go to, kiedy Sarco zauważył jego miecz świetlny. Przeklinał się w duchu, że nie był ostrożniejszy.

- Tak - powiedział. - Właśnie dlatego. Interesują mnie stare miejsca i zabytki.

- Mnie też - odparł tajemniczo Sarco, po czym przechylił głowę w lewo i w prawo - Więc nosisz broń Jedi, ale nie potrafisz jej używać.

Luke schował swoją dumę do kieszeni.

- To wciąż przydatne narzędzie - powiedział. - I uprzedzając twoje pytanie: nie, miecz nie jest na sprzedaż.

Rzęski Sarca zadrgały w niepokojący sposób. Ale potem obcy się odwrócił.

- W porządku, Marcus - powiedział. - Zaprowadzę cię do bariery. Za dodatkową opłatę, rzecz jasna.

ROZDZIAŁ 7 ZAGINIONA ŚWIĄTYNIA

SARCO ZATRZYMAŁ happabory parę metrów od skraju dżungli. On i Luke zsiadli z grzbietu zwierzęcia i rozejrzeli się po płaskowyżu usianym zagajnikami wyniosłych drzew i zarośniętym pnączami o grubości nogi Luke'a. Kamienna droga, popękana i niemal całkowicie opanowana przez roślinność, prowadziła przez środek płaskowyżu w kierunku roztrzaskanych wież, które Luke widział z Y-winga.

- Dalej nie jedziemy - rzekł Sarco, wskazując przed siebie.

Luke zauważył białe kolce wystające z ziemi. Uzmysłowił sobie, że to były sensory, które ciągnęły się na pasie terenu, między skrajem dżungli a świątynią.

Serce mu zamarło. Nie było szans, żeby dostał się do świątyni niezauważony.

Artoo zagwizdał, by zwrócić na siebie ich uwagę.

- Artoo mówi, że jest gotów wyłączyć sensory - przetłumaczył Threepio. - Chociaż mnie wydaje się to lekkomyślne, nawet jak na niego.

- Obawiam się, że masz rację - powiedział Luke. - To zbyt ryzykowne, a nie możemy dać się przyłapać.

Sarco przechylił głowę, patrząc na Luke'a, a następnie odwrócił ją tak, że chitynowa maska skierowana była w stronę droidów.

- Mogę zaprowadzić cię gdzieś indziej - zaproponował. Jego elektronicznie modulowany głos brzmiał dziwnie łagodnie. - W miejsce zarezerwowane dla moich najlepszych klientów.

- Co tam jest?

Sarco przechylił głowę w jedną stronę, a potem w drugą.

- To tajemnica.

Luke'owi mignął przed oczami obraz - mroczne zagłębienie pokryte mchem, wyszczerbione końce starych kości wystające z ziemi i liści.

Luke pokręcił głową i odsunął się od Sarca, przesuwając palce w kierunku miecza świetlnego.

- Nie interesują mnie twoje tajemnice - powiedział stanowczo. - Jest jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy podejść bliżej świątyni?

Rzęski Sarca zadrgały, a on zamachał rękami, wskazując na pierścień imperialnych sensorów.

- Jesteś ślepy, chłopcze? Przecież sam widzisz, że nie ma dostępu.

- W takim razie jezioro - powiedział Luke, przypominając sobie swoją wizję, w której pływał pod devarońskimi księżycami. - To, które znajduje się w pobliżu.

Sarco stał przez chwilę bez ruchu i Luke pomyślał, że obcy wygląda na zakłopotanego.

- Tu nie ma żadnego jeziora. Jest tylko rzeka i stara tama zniszczona podczas wojny droidów. Ale tam nic nie ma. Cenny sprzęt został rozgrabiony dawno temu.

Tama? - pomyślał Luke i nagle zdał sobie sprawę, że to, co widział w swoim śnie, wcale nie było jeziorem, tylko sztucznym zbiornikiem.

- Stara tama? Czy ona jest poza barierą sensorów?
- Tak. Ale mówiłem ci, tam nic nie ma.
- Zobaczymy - odparł Luke.

Rzeka skurczyła się do rozmiarów sięgającego do kolan strumyka, który wił się przez środek skalistej doliny. Sarco powiedział, że większość wody została skierowana w górę rzeki. Nawet Threepio zdołał przejść na drugą stronę, tylko trochę narzekając.

Luke patrzył na urwiska po przeciwnej stronie doliny, szukając czegoś, co rozpoznałby ze swojej wizji, podczas gdy Sarco kopał w skały. Dawne koryto rzeki usłane było zardzewiałymi częściami droidów i połamanymi kawałkami zbroi, które kiedyś były białe, ale przez lata pożółkły na słońcu.

- Szmelc - mruknął Sarco, schylając się, żeby podnieść kanciastą głowę droida. - Nic godnego uwagi.

Cisnął w powietrze głowę, która wylądowała pod nogami Threepio. Droid protokolarny popatrzył na nią, a Artoo zagwizdał.

- Wymienić głowę? - spytał Threepio. - Co za nieprzyjemna myśl. Artoo-Detoo, wiele pomysłów, które kołaczą ci w kopule, zakrawa na dziwactwa.

Jedyną odpowiedzią Artoo był pełen samozadowolenia gwizd.

Luke przyglądał się urwiskom w górze, aż dostrzegł resztki tężników, które niegdyś podtrzymywały tamę. Teraz były to tylko powykręcane szczątki, ale powiedziały mu, gdzie znajdował się szczyt tamy - i rzeczywiście, zauważył ciemną linię na skale, która wskazywała dawny poziom wody.

Popatrzył poniżej tej linii, próbując się rozluźnić i użyć Mocy, żeby pokierowała jego wzrokiem.

Tam.

- Masz makrolornetkę? - spytał Luke z wahaniem, sądząc, że to idiotyczne pytanie, bo jego towarzysz nie ma oczu,

Z wokodera Sarca dobiegł szum, który Luke uznał za śmiech. Obcy otworzył kieszonkę na swoim pasie z amunicją i wyjął niewielką, ale drogą makrolornetkę.

- Dla klientów - wyjaśnił.

Luke pokiwał głową, po czym ustawił ostrość na miejsce, które wcześniej zauważył, i się uśmiechnął.

- Jest tam jaskinia - powiedział. - Jakiś kilometr w górę rzeki. Około dziesięciu metrów nad dnem doliny.

Sarco odwrócił się w tamtą stronę, a następnie przechylił głowę, spoglądając na Luke'a.

- Twoja rasa nawet uzbrojonym okiem ledwo dostrzegłaby jaskinię. Skąd wiedziałeś, że tam jest?

- Miałem takie przecucie - odparł Luke, nie chcąc wchodzić w szczegóły.

Sarco przechylił głowę w lewo, potem w prawo.

- Imponujące - powiedział. - Ale czy dasz radę się tam wdrapać?

- Chyba tak - odparł Luke, wytyczając już wzrokiem drogę w górę urwiska.

Pół godziny później wgramolił się do wilgotnej, chłodnej jaskini (po drodze tylko raz był bliski upadku z urwiska) i włączył swój miecz świetlny. Jaskrawoniebieska klinga wyrosła z rękojeści ze znajomym sykiem.

Chłopak zamknął oczy, napawając się ciężarem rękojeści, w swojej dłoni. Następnie otworzył je i uniósł broń ojca do góry, oświetlając ściany jaskini. Tak jak w jego wizji kamienne schody prowadziły w mrok. Podążył nimi. Jakże to dziwne - pomyślał - że miejsce, w którym

nigdy nie był, wydaje mu się znajome.

Schody urywały się tam, gdzie towarzysz tajemniczego Jedi ze snu wręczył mu jego miecz świetlny. Po paru metrach tunel skręcał gwałtownie w prawo. Luke obawiał się, że korytarz będzie kończył się ścianą albo zwałami gruzu tarasującymi drogę, i pomyślał o tym, jaki to byłby zawód, gdyby musiał wracać przez dżunglę z Sarkiem.

Nie możesz skupiać się na obawach, upomniał się i wyjrzał zza rogu.

Tunel biegł prosto przez skałę, tak daleko, jak tylko sięgało światło z miecza świetlnego. Luke próbował ocenić, w którą stronę wiedzie ten skalny korytarz, ale dał sobie spokój. Dobrze wiedział, dokąd prowadzi - prosto do świątyni Eedit. Wiedział, ponieważ Moc ciągnęła go w tamtą stronę, jej przesłanie było nad wyraz jasne. Chciała, żeby tutaj właśnie trafił.

Wciągnięcie droidów na szczyt urwiska zajęło prawie godzinę i wymagało dogadania się z Sarkiem co do użycia jego wyciągu. Obcy zabrał sprzęt do podnoszenia martwych pikronów, aby zdejmować z nich skóry; Luke był zadowolony, że może zrobić z tego urządzenia inny użytek.

Artoo znosił wciąganie do jaskini z godnością, wydając pełne otuchy piski za każdym razem, kiedy Luke próbował złapać oddech, fantazjując o podnoszeniu droidów przy użyciu Mocy. Za to Threepio przez cały czas przekonywał, że lina zaraz się urwie, i wieszczył swoją niechybną zgubę. Kiedy droid protokolarny stał już bezpiecznie w jaskini, nie mogąc uwierzyć w swoje cudowne ocalenie, Luke spuścił sprzęt Sarca, a potem zrzucił mu linę.

- Zostaniemy tu co najmniej parę dni - zawołał Luke do Sarca. - Wezwę cię przez komunikator, jak już będziemy gotowi do powrotu.

Sarco, który tkwił w korycie rzeki i umocowywał sprzęt na ramionach, uniósł głowę.

- O ile wyjdziecie stamtąd żywi - powiedział.

Luke się zawahał. Nie wierzył w duchy, ale Ben przestrzegał go przed potęgą ciemnej strony Mocy, która zdeprawowała jego ucznia Dartha Vadera. A jeśli to ona kryła się za historiami o duchach w świątyni? A jeśli wciąż czaiła się tam jakaś złowroga energia?

- Dam sobie radę - zapewnił go Luke, przyglądając się zalesionym urwiskom po drugiej stronie rzeki. Przez chwilę zdawało mu się, że widzi, jak coś się błyszczy w słońcu. - Dostaniesz więcej kredytów, nie martw się - dodał.

Naciągam Sojusz na spore wydatki, pomyślał Luke cierpko. Dobrze by było nauczyć się używać Mocy, żeby przekonać kwatremistrza do ich zatwierdzenia. Sarco przekrzywił głowę tam i z powrotem w dziwnym, jakby mechanicznym geście.

- Jeszcze się spotkamy, Marcus - powiedział i ruszył przez skalną dolinę w stronę miejsca, gdzie czekały happabory.

- Co za nieprzyjemna istota - prychnął Threepio.

- Trochę mi go żal - powiedział Luke. - Ale zobacz, zaprowadził nas aż dotąd.

- Gdziekolwiek to jest.

- No tak - przyznał Luke. - Słuszna uwaga. Poszukajmy rozwiązania tej zagadki.

Szli ponad pół godziny, ich kroki odbijały się echem w tunelu, a Threepio wyobrażał sobie rozmaite nieszczęścia, które nieuchronnie ich spotkają.

Gdy tak maszerowali, Luke'a ogarniał jakiś spokój. Miał wrażenie, jakby miecz świetlny był przedłużeniem jego ręki, a zmysły błyskawicznie rejestrowały każde wyłobienie w tunelu, każdy najmniejszy podmuch powietrza. Był świadom swoich wdechów i wydechów, niespiesznego bicia serca.

To Moc, uzmysłowił sobie. Staje się coraz silniejsza albo ja czuję z nią głębszą więź.

Nagle coś błysnęło w bladoniebieskim świetle jego miecza. Luke dał znak droidom, żeby się zatrzymały, przerywając monolog Threepio na temat tego, jak by to było zostać pogrzebanym na tysiąclecia, podczas gdy robaki wyjadałyby mu przewody.

Na podłożu porozrzucone były kawałki kamienia. Za nimi korytarz piął się w górę, ale przejście blokowały zwalone skały. Luke wdrapał się na stos i wyrżał zza kamieni.

- Och nie, najwyraźniej przejście jest całkowicie zatarasowane - powiedział Threepio. - Chyba musimy wracać do Tikaroo.

- Nie, to w większości luźne kamienie - odparł Luke. - Czuję nawet świeże powietrze. Chodź, pomóż mi to uprzętnąć z drogi.

- Ale, panie Luke'u, ja nie jestem zaprogramowany do prac rozbiórkowych.

- Ja też nie. Musimy po prostu dać z siebie wszystko.

Artoo zagwizdał na Threepio i podjechał na skraj sterty. Wysunął wielofunkcyjne ramię i wyciągnął z gruzowiska niewielki kamień, po czym oddalił się ze swoją zdobyczą, pogwizdując wesoło.

- No cóż, twoja pomoc jest nieoceniona - stwierdził złoisty droid.

Wspólnie odepchnęli na bok obluzowany gład, podczas gdy Luke rozcinał większe bloki mieczem świetlnym, uważając, żeby nie poparzyć się roztopioną skałą. Pracując, zaczął sobie gwizdać żwawą melodię.

- Panie Luke'u! - wykrzyknął Threepio. - Ten odgłos, który pan wydaje... to pierwsza forma whiforlskiego śpiewu!

- Naprawdę? - spytał chłopak z uśmiechem. - Wpada w ucho.

Luke wspiał się na szczyt sterty i przepchnął duży kawał kamienia, który zsunął się na drugą stronę i upadł z hukiem.

- Już niewiele brakuje - oznajmił. - jeśli uda nam się przesunąć te duże głady, ty i Artoo zdołacie się precyzyjnie.

Poprzez stworzony przez siebie otwór Luke wystawił głowę, a potem ręce, unosząc miecz, żeby rozświetlić otoczenie. To, co zobaczył, sprawiło, że serce podeszło mu do gardła.

- Rozejrzę się trochę - oznajmił chłopak. - Wrócę za parę minut.

- Proszę uważać, panie Luke'u! - zawołał Threepio.

Luke precyzyjnie przesunął się przez otwór i znalazł się na skraju ogromnej sali, oświetlonej przez popołudniowe słońce.

Większa część dachu się zawaliła, kolumny były zburzone lub przewracane, a podłogę pokrywały liście, które wiatr wwiął przez powybijane okna. Pośrodku podłogi znajdował się lej otoczony gruzem. W cieniu coś zaskrzeczało. Odgłosy niezdarnej ucieczki odbiły się echem wokół Luke'a, który obrócił się dookoła, wymachując przed sobą mieczem świetlnym ojca, a potem wziął głęboki oddech.

To nie demon ani duchy ciemnej strony, tylko stworzenia z dżungli, pomyślał. Wtargnąłeś do ich domu, to wszystko.

Uniósł miecz wysoko i zobaczył dwa posągi na drugim końcu sali. Ich twarze były zdeformowane i osmalone, a ręce zakończone poczerniałymi od ognia kikutami. Świątynia została zbombardowana, a potem zdewastowana za pomocą ciężkiej broni energetycznej - komuś bardzo zależało, żeby wymazać wszelkie ślady piękna, jakie mogły przetrwać pierwszy atak Imperium, pomyślał Luke. Celem ataku było zniszczenie tego miejsca i wymazanie z pamięci wszystkiego, co ono symbolizowało. Tego, co znaczyło dla ludzi. Poczul wzbierający gniew z powodu ludu Alderaana, swojej ciotki i wuja, swojego ojca i milionów innych istnień.

Omam nie przewrócił się o kamienną dłoń na podłodze. Leżała na boku, na stercie gruzu. Nadgarstek był poczerniały w miejscu, gdzie została odcięta, ale sama dłoń była nienaruszona,

jakby wyciągnięta ku niemu w powitalnym geście. Piękna robota, pomyślał, przesuując ręką po palcach, doceniając detale stworzone przez jakiegoś zapomnianego artystę w ciągu niezliczonych godzin pracy. Spojrzał na górujące nad nim posągi i zobaczył, gdzie umocowana była wcześniej ręka. Luke wyłączył miecz świetlny i zawiesił go na pasku. Odsunął na bok kamienną dłoń i zaczął przeszukiwać leżący pod nią gruz. Znalazł tam górną część twarzy z okiem - uchwyconym szybkimi, pewnymi uderzeniami dłuta - i wygiętą pogodnie brwią. Widać było także podbródek z zarostem, a nad nim uśmiech.

Gniew zastąpiła cicha radość. Imperium próbowało wyeliminować stąd wszystko, co piękne, ale to mu się nie udało. Wciąż widział to piękno, tak jak czuł energię otaczającej go pradawnej Mocy.

Na końcu wielkiej sali znajdowały się szczątki masywnych, podwójnych drzwi, wiszące na zawiasach. Wejście tarasował gruz, sięgający wyżej niż głowa Luke'a, a wiatr usypał w rogach sterty liści. Luke ruszył w kierunku drzwi, ale po chwili zmienił zdanie - Imperium mogło mieć inne zabezpieczenia przeciwko intruzom poza sensorami. Skierował się w drugą stronę, minął korytarze zawalone gruzem i trafił na serię przejść ze sklepieniami, prowadzących na otwartą przestrzeń zarośniętą drzewami.

Luke przecisnął się między dwiema przewróconymi płytami i znalazł się na okrągłym dziedzińcu utworzonym z przestrzeni między dwiema zrujnowanymi wieżami i gruzami mniejszych budynków, które wchodziły w skład świątynnego kompleksu. Kiedyś wypiełgnowany dziedziniec był teraz dziki. W ziemi pozostały leje po bombardowaniu, na których dnie było ledwo widać porozwalane kamienie. Środek dziedzińca zajmowała zniszczona fontanna, z tryskającą wciąż wodą, wylewającą się na zarośnięte trawą kamienne płyty. Woda utworzyła w tym miejscu płytką kałużę. Pozbawione twarzy i kończyn posągi, znacznie mniejsze od tych w sali, otaczały kręgiem fontannę.

Luke rozejrzał się dookoła. Towarzyszyła mu mieszanina niedowierzania i radości. To było to miejsce, które widział w swojej wizji - fontanna, posągi, trawa i drzewa. W jakiś sposób panujący tu nieład czynił je jeszcze piękniejszym niż wtedy, gdy było starannie wypiełgnowane i zadbane.

Gdzieś w pobliżu rozległ się cichy odgłos i Luke zauważył pikhrony, które stały w ciszy między drzewami po przeciwnej stronie dziedzińca, przyglądając mu się nieufnie. Stara samica odrzuciła głowę do tyłu i stado powędrowało dalej, spoglądając na Luke'a drobnymi, czarnymi oczkami. Wspięły się na niską stertę gruzu - wszystko, co pozostało z jednego ze skrzydeł świątyni - i zniknęły.

Czują się tutaj bezpiecznie, pomyślał Luke. Wiedzą, że myśliwi się tu nie zapuszczają.
- Luke...

Luke odwrócił się, zaskoczony, szukając źródła głosu, który usłyszał.

- Moc jest silna w tym miejscu - powiedział Ben Kenobi w jego głowie. - To wola twojego ojca cię tutaj przywiodła. Tu nauczysz się otwierać na Moc, wykorzystywać jej możliwości i słuchać jej nakazów. A także przechodzić jej próby. Niech Moc będzie z tobą, Luke.

- Ben! - zawołał głośno Luke, jednak głos jego dawnego nauczyciela umilkł.

Luke usiadł na brzegu fontanny, w jednym z długich cieniów rzucanych przez posągi. Czuł wokół siebie energię - energię i spokój. To było miejsce, które pokazywała mu Moc, i tutaj go przywiodła.

- Panie Luke'u?

Ten głos nie rozbrzmiał w jego głowie. Luke podniósł wzrok i zobaczył Threepio i Artoo, stojących w jednym z przejść za sklepieniem prowadzących do wielkiej sali.

- Tutaj, Threepio.
- Tu pan jest! Panie Luke'u, znaleźliśmy coś.
- Co znaleźliście?

Artoo wyrzucił z siebie potok oskarżających pisków.

- Och, no dobrze, ty znalazłeś - przyznał Threepio. - Artoo znalazł uszkodzony fryz, podobno bez mojej pomocy, i pomyśleliśmy, że może to pana zainteresować.

- Zobaczmy, co tam macie - powiedział Luke, podążając za droidami z powrotem do zrujnowanej sali, do miejsca pogrążonego w głębokim cieniu.

Artoo włączył reflektor na swojej kopułce i poświecił nim na ścianę. Luke nachylił się do przodu, opierając ręce na kolanach. Wyrzeźbione w ścianie postaci były równie zniszczone co posągi, sceny zdekompletowane przez leje po ogniu blasterowym, ale Luke dostrzegł na nich dzieci w szatach Jedi, które trzymały przed sobą miecze świetlne, podczas gdy instruktor pokazywał im właściwą postawę obronną.

Trochę dalej Luke zobaczył fragmenty innych scen, na których Jedi walczyli z wojownikami w maskach i zbrojach najeżonych kolcami. Nawet zakłęci w kamieniu Jedi wyglądali jak śmiercionośni tancerze, uchwyceni w ruchu, a ich miecze świetlne zdawały się przedłużeniem ich ciał.

Nigdy nie będę tak umiał, pomyślał. Ledwie potrafię odeprzeć atak treningowego zdalniaka. Nawet nie wiedziałbym, jak się tego nauczyć. Tyle wiedzy zostało stracone. Nie, nie stracone - skradzione z galaktyki. Skradzione przez Vadera i Imperatora.

Fryz kończył się roztrzaskanym kamieniem. Artoo wyłączył swoje światło.

- Cieszę się, że mogłem to zobaczyć - powiedział Luke. - Ale to wszystko wydarzyło się tutaj dawno temu. A to miejsce jest ważne ze względu na teraźniejszość, nie przeszłość. Tak mówi mi Moc.

Wrócił na polanę, którą wypełniał śpiew ptaków, i rozejrzał się jeszcze raz po dziedzińcu. Jego wzrok zatrzymał się na kamiennym słupie, z którego wystawała dźwignia, umieszczona na dwóch trzecich jego wysokości, kilka metrów nad głową Luke'a.

- O ile Jedi, którzy tu żyli, nie byli bardzo wysocy, to ten mechanizm miał być otwierany przy użyciu Mocy - stwierdził.

Luke odpiął swój pas i kaburę i położył je na przewróconej kamiennej płycie obok droidów. Trzymając w jednej ręce wyłączony miecz świetlny, podszedł do słupa. Zachodzące słońce zabarwiło powierzchnię słupa na pomarańczowo. Luke oddychał głęboko, starając się nie zwracać uwagi na sprzeczące się droidy i odsunąć od siebie rozprasające myśli, które kłębiły się w jego głowie.

Skup się na tym, co tu i teraz, powtarzał sobie.

Nic się nie stało.

Luke pokręcił głową i spróbował jeszcze raz. Kazał dźwigni się ruszyć, a następnie przywołał w umyśle obraz Mocy przybierającej fizyczną postać, która mogłaby pociągnąć za mechaniczne ramię. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że jest tylko on i dźwignia, którą stara się poruszyć. Miał nadzieję, że kiedy spojrzy ponownie, dźwignia będzie przesunięta, a cokolwiek otwarty.

Luke otworzył oczy. Nic się nie zmieniło.

Otarł rękawem czoło, wziął głęboki oddech i spróbował jeszcze raz.

A potem jeszcze raz. I jeszcze raz, i kolejny raz.

Luke ponawiał próby dotąd, aż polanę spowił mrok. Tylko szczyty zrujnowanych wież zabarwione były kolorami zachodzącego słońca. Ptaki zakończyły swoje śpiewy i odfrunęły do gniazd. A dźwignia wciąż ani drgnęła. Czego by nie zrobił, Moc nie chciała słuchać jego

rozkazów - ani próśb.

Nie potrafię, pomyślał. Nie wiem, jak to zrobić, i nie ma nikogo, kto mógłby mnie nauczyć. I już nie będzie - jestem ostatnim z Jedi.

Ostatni z Jedi padł zrozpaczony na trawę.

Farnay patrzyła przez swoją makrolornetkę, jak Luke znika w jaskini. Przestraszyła się, gdy przez chwilę zdawał się patrzeć prosto na nią. Obserwowała Sarca, który wracał nogą za nogą przez skalistą dolinę do miejsca, gdzie czekały jego wierzchowce. Ona znajdowała się jakieś sto metrów od niego, przyczajona za pniem grubego drzewa, a jej juczne zwierzę stało uwiązane nieopodal.

Spodziewała się, że Sarco wsiądzie na jednego z wierzchowców i ruszy z powrotem do Tikaroo. Tymczasem obcy rozbił obóz niedaleko brzegu urwiska, po drugiej stronie doliny, naprzeciwko jaskini.

On czeka, pomyślała Farnay. Czeka na Luke'a.

Farnay się nie łudziła, że Padlinożerca pozostał na miejscu na wypadek, gdyby Luke potrzebował pomocy. Wiedziała, o co mu tak naprawdę chodzi - o okazję do splądrowania świątyni czarnoksiężników bez zwracania uwagi imperialnych. A obecność Luke'a to było za mało, żeby go zniechęcić. Klientom Padlinożercy często przydarzały się wypadki w dżungli. Byli to w większości zamożni, ale ekscentryczni, starzy myśliwi, niemający nikogo, kto mógłby ich szukać albo zgłosić zaginięcie.

Farnay nie wiedziała, co się z nimi działo, ale mogła się domyślić. A gdyby Padlinożerca uznał, że Luke stoi mu na drodze, wówczas mogło go spotkać to samo.

ROZDZIAŁ 8 ŻYWA MOC

RANO LUKE OBUDZIŁ SIĘ z głębokiego, spokojnego snu. Rozejrzał się po polanie, przez chwilę zdezorientowany, zanim sobie przypomniał, gdzie się znajduje. Gdy się podniósł, Artoo skierował swoje radarowe oko w jego stronę, piszcząc pogodnie na przywitanie, a następnie zakołysał się na boki, stukając Threepio w jego srebrzyste kolano. Droid protokolarny podskoczył gwałtownie, a jego fotoreceptory się zaświeciły.

Luke zjadł rację żywnościową, napił się chłodnej, czystej wody z fontanny i stanął w pokrytej rosą trawie, spoglądając znów na słupek.

Wczoraj byłem wykończony, pomyślał, ale teraz jestem wypoczęty. Moc łatwiej będzie mnie słuchać.

Westchnął i wyciągnął otwartą dłoń w stronę dźwigni, unosząc i opuszczając ramiona.

Żadnego efektu.

Nic.

Próbował przez ponad godzinę, aż rosa na trawie wyparowała w porannym słońcu, a ptaki zaczęły przemykać wśród gałęzi. Zniechęcony usiadł, opierając się o kamienną misę starej fontanny, i medytował dotąd, aż odegnał negatywne myśli. Następnie wstał, podszedł do słupa i kazał dźwigni poruszyć.

Ta jednak ani drgnęła.

Luke kopnął leżący kamień, który potoczył się po polanie i wystraszył stado jaskrawozielonych ptaków, a sam zaczął skakać na jednej nodze, trzymając się za bolący palec u stopy.

- Nic mi nie jest - zapewnił, zanim Threepio zdążył zasugerować, że należałoby natychmiast wezwać rebeliancką fregatę medyczną.

Luke wyciągnął rękę, a potem ją cofnął, gdy na jego nadgarstku usiadł brzęczący owad. Odgonił go z irytacją, ale owad znów usiadł. Poranne słońce odbijało się w krystalicznych skrzydełkach insekta. Jedno z oczu obróciło się w stronę Luke'a, gdy owad wędrował po jego nadgarstku, wysuwając swoją rozwijaną trąbkę, żeby posmakować potu na skórze Skywalkera.

- Nie jestem kwiatkiem - powiedział Luke. - Spadaj.

Owad go zignorował. Jego nóżki łaskotały. Luke popatrzył na zgrabny, leżkowaty odwłok, zakończony żądłem. Wiedział, że owad go nie użądli - to była broń przeciwko stworzeniom, które chciałyby zaatakować jego gniazdo. Luke uniósł nadgarstek, podziwiając opalizujące ciało, które mieniło się wieloma kolorami, kiedy patrzyło się na nie z różnych stron. Uśmiechnął się szczęśliwy widząc, ile życia ma w sobie to drobne, pracowite stworzenie.

- Żeby zapanować nad Mocą, musisz poczuć ją wszędzie - powiedział głos Bena Kenobiego.

Luke zmarszczył brwi, po czym wyteżył zmysły. Czuł w sobie Moc, jasne, buzujące światło. Spróbował dotknąć owada, wciąż zwiedzającego jego nadgarstek, ale chciał to zrobić nie ręką, tylko uczuciami. Znalazł to - punkcik światła w Mocy, maleńki, lecz jasno świecący. Obecność owada zdawała się nachodzić na ciało Luke'a, na jego własną obecność w Mocy.

Owad odfrunął, trzepocząc skrzydełkami. Luke próbował śledzić jego obecność w Mocy, ale chaotyczne fale na polanie wprowadzały zbyt duży zamęt. Miał wrażenie, że wokół niego znajdują się miliony prądów, wszystkie emanujące z żywych istot - ptaków i owadów, ale także z liści drzew i maleńkich, niewidocznych stworzeń niesionych przez wiatr albo przemykających po korze czy kamieniach. Wszystkie te istnienia były nośnikami Mocy, naczyniami dla jej energii.

Luke spróbował jeszcze raz odnaleźć w tym zgiełku obecność owada, ale w końcu dał za wygraną.

Skupianie się na jednej żywej istocie było mylące i wyczerpujące. Ale zdał sobie sprawę, że Moc nie ogranicza się do tych poszczególnych ciał. One wprawdzie wytwarzały Moc i sprawiały, że rosła, ale ona wykraczała poza te granice, przelewała się przez nie, tak jak woda uciekała z pękniętej misy fontanny Skywalker zamknął oczy, zanurzając się w Mocy, pozwalając, aby go obmywała. Jego świadomość dryfowała, unoszona przez obecność żywych istot wokół niego, które pole energii w ruch. Czuł, że Moc promieniuje z jego tak samo jak z ptaków, owadów i drobnych żyjątek

Przepłynęły przez niego nowe fale energii i wyczuł w pobliżu wyraźną obecność. Luke otworzył oczy i zobaczył pikhrony wspinające się po gruzach zburzonego skrzydła świątyni. Powąchały go, a potem opuściły głowy i zaczęły skubać trawę.

Luke uśmiechnął się i zanurzył się znów w Mocy, ale tym razem nie próbował przepchnąć pola energetycznego przez pustą przestrzeń - płynął przez nie, klucząc wśród prądów energii na polanie. Odszukał kamienny słup po otaczającej go Mocy - kamień nie był żywy, ale stanowił pustkę zarysowaną przez pokrywające go życie. Luke wyczuwał rowki i szczeliny, które zapewniały schronienie mikroskopijnym stworzeniom. Czuł kształt słupa, gdy jego świadomość wspinała się po nim i odnalazła dźwignię.

Luke zgiął nadgarstek i dźwignia przesunęła się z taką łatwością, jakby trzymał ją w dłoni.

Schówek wewnątrz słupa zawierał kilkanaście treningowych zdalniaków, wszystkie pokryte mchem od długoletniego zalegania w wilgotnym pomieszczeniu. Większość nie działała - albo były uszkodzone przez wilgoć, albo rozładowane. Jednak Luke i Artoo zdołali trzy z nich

uruchomić, oczyścili je z mchu i kurzu, a następnie pozamykali ich porty dostępu.

- Panie Luke'u, czy jest pan pewien, że to dobry pomysł? - spytał Threepio. - To może być imperialna pułapka zastawiona na intruzów. Nie powinien mieć pan chociaż pistoletu w pogotowiu, na wszelki wypadek?

- Zaryzykuję - odparł z uśmiechem Luke.

Odsunął się od zdalniaków, a one wleciały w powietrze, obracając się powoli, tak żeby ich sensory mogły ocenić otoczenie. Artoo się odwrócił i wtedy jeden ze zdalniaków natarł na niego, ale wycofał się pospiesznie, gdy mały droid zapiszczał z oburzeniem. Po paru sekundach dwa zdalniaki wróciły do słupa, zawisły przed nim na chwilę, po czym wylądowały wewnątrz schowka. Trzeci zdalniak unosił się w powietrzu przed Lukiem, tak jakby na coś czekał.

Głos Bena znów wypełnił głowę Luke'a.

- Miecz świetlny dyscyplinuje umysł oraz doskonali ciało i ducha - powiedział. - Pamiętaj o tym, czego się nauczyłeś. Niech twoja uwaga będzie skupiona na mieczu.

Luke pokiwał głową i odczepił broń ojca od paska. Rozstawił szeroko nogi, zapalił miecz świetlny i jedną ręką zakreślił nim szerokie koło. Następnie chwycił go oburącz.

Zdalniak unosił się przed nim, obracając się leniwie w powietrzu. Pofrunął w jedną stronę, potem w drugą, a Luke miał wyraźne wrażenie, że urządzenie ocenia go jako przeciwnika.

- Proszę uważać, panie Luke'u - zalecił mu Threepio.

Poczuj Moc, upomniał sam siebie Skywalker. Dzięki niej zyskasz refleks potrzebny do tego, żeby poprowadzić klingę tam, gdzie trzeba.

Luke przypomniał sobie, kiedy pierwszy raz trzymał w dłoni miecz świetlny swojego ojca. Było to w małym kamiennym domku Bena na skraju Morza Wydm. Pamiętał jak jaskrawoblękितne ostrze go oślepiło, a potem zdawało się przyciągać jego wzrok, pamiętał niemal hipnotyczny odgłos nigdy wcześniej nie widział miecza świetlnego ani tym bardziej żadnego nie trzymał, miał nieodparte wrażenie, że ta broń leży w jego dłoni jak ulał.

Ben powiedział mu, jak trzymać rękojeść, tak żeby klinga była wysoko i w gotowości, kiedy ją włączy. Pokazał, że wszystko, co można zrobić z mieczem świetlnym - atak, obrona, natarcie, wycofanie - zaczyna się od początkowej pozycji. Noga wiodąca z tyłu, klinga trzymana w pozycji obronnej po stronie wiodącej. Nogi rozstawione nie za szeroko dla lepszej szybkości i sprawności.

Luke przyjął pozycję, obserwując zdalniaka, który przesunął się przed nim tam i z powrotem zwodniczo powolnymi ruchami. Zastanawiał się, czy urządzenie potrafi w jakiś sposób wyczuć jego zdolności albo czy poszczególne zdalniaki były zaprogramowane odpowiednio do różnych poziomów umiejętności. A jeśli wszystkie zdalniaki wykorzystywane do szkolenia nowych uczniów były uszkodzone, a Moc przywiodła go tutaj, by został zasypywany gradem laserowych wiązek, z czym tylko zaawansowani adepci mogliby sobie poradzić?

Zdalniak pofrunął w prawo i przemknął mu nad głową. Luke uchylił się odruchowo i uniósł wysoko klingę, trzymając ją między sobą a napastnikiem.

Pierwsza pozycja obronna, przypomniał sobie. Skup się. Później będziesz się martwić programowaniem zdalniaków.

Zdalniak wrócił na swoją początkową pozycję przed słupem, a Luke odwrócił się w jego stronę. Następnie opuścił klingę, żeby osłonić biodro. Laserowa wiązka zdalniaka trafiła w ostrze, rozsiewając po nim smugi energii, która rozproszyła się w porannym powietrzu.

To była druga pozycja obronna.

Threepio uniósł ręce w geście radości.

- Udało się panu, panie Luke'u!

O dziwo, szyderczy śmiech Hana, kiedy Luke został poraniony laserową wiązką na

pokładzie Sokoła, był mniej irytujący niż gratulacje Threepio.

Luke uśmiechnął się na tę myśl, a po chwili musiał uskoczyć w lewo w odpowiedzi na atak zdalniaka, trzymając klingę w trzeciej pozycji obronnej. Zerknął szybko na wyłobione w polanie dziury. Lepiej byłoby nie wpaść w jedną z nich.

Zdalniak ruszył w prawo, a potem przemknął za jego plecami. Luke się obrócił, trzymając klingę wysoko, gdy wiązka energii świsnęła mu koło głowy i zaskwierczała w wilgotnej trawie. Zdalniak się wycofał, ale Luke nadal miał miecz świetlny w gotowości.

- Znakomicie, panie Luke'u - zawołał Threepio.

- Nie bardzo, powinienem był to odbić - odparł Luke. - Miałem szczęście.

Ten atak zmusił mnie do przyjęcia czwartej pozycji obronnej, pomyślał. Zdalniak przerobił wszystkie cztery pozycje obronne po kolei. Sprawdza, czego się nauczyłem.

To oznaczało, że teraz zaatakuje go na serio.

Zdalniak unosił się przed nim z cichym warkotem, poruszając się w górę i w dół, a potem na boki. Pomknął w lewo, ale Luke zdążył przesunąć miecz świetlny w prawo. Zdalniak nagle zawrócił i strzelił mu w kolano. Luke odbił laserową błyskawicę, a następnie obrócił klingę w drugą stronę posyłając wiązki energii tam, skąd przyleciały.

Tym razem zdalniak się nie wycofał, tylko przyspieszył i lecąc zygzakiem, zasypał go strzałami. Klinga Luke'a zamieniła się w niebieską plamę, odbijając wiązki lecące ze wszystkich stron. Luke poślizgnął się lekko, próbując wrócić do pozycji początkowej, a następnie przeskoczył nad serią strzałów wymierzonych w jego nogi.

Przypomniała mu się kantyna w Mos Eisley, gdzie zaczęło go dwóch zbirów. Ben próbował załagodzić sprawę, wyczuwając rosnącą panikę Luke'a, ale tamci nie dali się łatwo zbyć. Jeden rzucił Luke'a na stół, a potem sięgnął po blaster, żeby zastrzelić Bena.

Ręka starego Jedi powędrowała do miecza świetlnego przy pasku szybciej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać po żyjącym na pustyni pustelniku. Jego miecz świetlny rozciął wymierzony w niego blaster na pół, a następnie przeszył obu zbirów.

Wtedy po raz pierwszy Luke widział miecz świetlny w akcji i był bardzo zdumiony brakiem zbędnych ruchów - w jednej chwili dwóch oprychów groziło starszemu człowiekowi śmiercią, a nieco później już nie stanowili zagrożenia.

Ben Kenobi stał przez moment i przyglądał się spokojnie innym klientom przy barze, trzymając miecz świetlny przed sobą w gotowości. Następnie wyłączył lśniąca klingę i pomógł wstać Luke'owi, który nadal leżał na brudnej podłodze, obserwując wszystko w osłupieniu.

Luke próbował sobie wyobrazić, co musieli pomyśleć bywalcy kantyny, widząc rycerza używającego Mocy po prawie dwudziestu latach, w czasie których Jedi stali się jedynie plotką i legendą. Jak to było, kiedy powszechnie widywano Jedi w galaktyce? I czy te czasy kiedykolwiek powrócą?

Zdalniak pomknął w lewo, potem w prawo, potem znowu w lewo i strzelił Luke'owi w kolano. Ten wrzasnął z bólu, podczas gdy urządzenie zawisło znów przed nim.

- Artoo! Ta straszna maszyna zraniła pana Luke'a!

- Tylko moją dumę - powiedział Luke, ocierając pot z czoła. Upomniał się w duchu, żeby przestać fantazjować, i przyjął pozycję obronną, a zdalniak zaczął znów śmigać z jednej strony na drugą, testując jego obronę. Próbował zaatakować go od tyłu, ale Luke sparował cienką wiązkę laserowego światła, posyłając ją w kierunku znudzonego Artoo. Obracał się, przeskakując nad strzałami wymierzonymi w jego nogi, i cały czas powtarzał sobie, żeby nie tracić czujności.

Luke przyjął jeszcze dwa uderzenia i opuścił klingę, a zdalniak się wycofał. Starał się nie zwracać uwagi na Threepio i zdławić w sobie strach przed niepowodzeniem, lęgnący się w jego głowie.

Ben był dla niego łagodny po śmierci wuja Owena i ciotki Beru, pozwalał Luke'owi opłakiwać swoją rodzinę i wściekać się na Imperium za ich zabicie. Zapewniał go, że jego emocje były czymś naturalnym, a miłość do rodziny dobrze o nim świadczyła. Ale później przestrzegł Luke'a, że musi wyrzec się żądzy zemsty. Gniew i nienawiść mogły mu pomóc czerpać siłę z Mocy, ale za potworną cenę. Te emocje bowiem wyzwalały ciemną stronę Mocy, wiodąc Jedi na pokuszenie - i czasem prowadząc do upadku.

Jedi musiał umieć wyzbyć się gniewu, jeśli chciał posługiwać się Mocą - tak uczył go Ben. Ale musiał także umieć wyzbyć się strachu - ponieważ strach prowadził do gniewu, stanowiąc pożywkę dla ciemnej strony.

- Nie boję się - powiedział Luke, unosząc znów miecz świetlny. - Nie zawiodę.

Zdalniak próbował go okrążyć. Luke obrócił się i zablokował brzęczącą klingą jego strzał, po czym odwrócił się w drugą stronę, gdy zdalniak zawrócił i wycelował w jego biodro. Odbił strzał wymierzony w jego głowę, potem kolejny, który zmierzał w kolano, a następnie podskoczył, unikając trafienia w stopy. Uśmiechnął się do siebie, ale po chwili stłumił w sobie euforię, starając się nie widzieć i nie słyszeć niczego poza zdalniakiem.

Miał wrażenie, jakby tańczył ze zdalniakiem, jakby byli w jakiś sposób połączeni - człowiek i maszyna, zespoleni energią treningowego lasera i klingi miecza świetlnego Luke'a. Poruszali się razem - najpierw przez minutę, potem przez pięć, a potem Luke zupełnie stracił rachubę czasu.

W pierwszej chwili nie zauważył, że zdalniak się wycofał, i czekał, ledwie świadomy swojego ciężkiego oddechu. Nagle zdał sobie sprawę, że zdalniak przestał go atakować, wtedy opuścił klingę, zwieszając ramiona.

- Brawo, panie Luke'u! - zawołał Threepio. - Imponujący popis!

Luke uśmiechnął się do droida protokolarnego i machnął do Artoo w odpowiedzi na jego entuzjastyczne piski. Nagle zdalniak zatrajkotał coś w elektronicznym języku, po czym drugi zdalniak uniósł się w powietrze i zawisł obok niego.

Uśmiech zamarł Luke'owi na ustach.

CZĘŚĆ TRZECIA



ROZDZIAŁ 9 BROŃ RYCERZA JEDI

LUKE WIEDZIAŁ, ŻE DWA ZDALNIAKI nie zaatakują, dopóki nie uniesie swojego miecza świetlnego, więc odczekał chwilę, żeby złapać oddech.

Następnie skinął głową i uniósł ręce, trzymając klingę przed sobą.

Tak jak się spodziewał, dwa zdalniaki się rozdzieliły, zajmując pozycje po obu jego stronach. Jeden po drugim ruszyły na niego, zmuszając go do zmiany obrony. Po chwili się wycofały Luke poczuł, jak serce zaczyna mu bić szybciej. Cofnął się odruchowo, żeby mieć oba na oku.

Zdalniaki podążyły za nim.

Nie wpadnij do dziury, upomniał się Luke.

Jeden ze zdalniaków pomknął w jego lewą stronę. Ułamek sekundy później drugi zdalniak zaatakował go z prawej. Luke spodziewał się tego i zakreślił łuk mieczem świetlnym ponad głową, odbijając laserową wiązkę.

I wtedy drugi zdalniak trafił go w pośladek.

- Au - jęknął Luke, z trudem powstrzymując się od pomasowania bolącego miejsca, podczas gdy zdalniaki się wycofały.

Po chwili ruszyły ponownie i tym razem Luke zdołał zablokować trzy strzały, zanim

zdalniak z prawej strony sforsował jego zasłonę, trafiając w kolano.

Luke rozruszał odrętwiałą nogę i znów uniósł miecz.

Był tak zaabsorbowany tym, jak odróżnić markowany atak od prawdziwego, że już pierwszy strzał lewego zdalniaka trafił go w nadgarstek.

- Stop - powiedział Luke i usiadł na trawie, wzdychając z niesmakiem. Zdalniaki wycofały się i zawisły w powietrzu na wysokości pasa.

- Ma pan zupełną rację, panie Luke'u - odezwał się See-Threepio. - Dwa na jednego to niezbyt uczciwe.

- Jeszcze nie skończyłem - upierał się Luke. - Muszę tylko chwilę odpocząć.

Już to miałem, pomyślał. Panowałem nad Mocą. Ledwie zauważyłem upływający czas. Ale to było z jednym przeciwnikiem, nie dwoma. Teraz było dwa razy trudniej - i zupełnie inaczej.

Dasz radę, powiedział sobie Luke, podnosząc się z ziemi.

Ben miał bardzo niewiele czasu, żeby nauczyć go posługiwania się mieczem świetlnym - te kilka lekcji na pokładzie Sokoła, kiedy Luke poznał podstawowe postawy obronne i zrobił pierwsze kroki w otwieraniu się na Moc. Ale od tego momentu niezliczoną ilość razy ćwiczył pracę nóg, próbując przypomnieć sobie każdą chwilę, jaką spędził ze swoim nauczycielem. I te ruchy stały się jego drugą naturą. Przeszedł długą drogę od czasu swoich pierwszych, nieśmiałych prób na pokładzie statku Hana.

Uniósł miecz świetlny, pamiętając, żeby poruszać się lekko na nogach.

Zablokował strzały z obu stron, a potem się potknął, próbując uskoczyć przed kolejnym. Przeturlał się, przypalając mieczem świetlnym trawę oraz kamienie, i poderwał, trzymając klingę przed sobą. Zdalniaki krążyły, próbując przełamać jego obronę.

Oba zdalniaki natarły na niego z prawej strony - ale jeden z góry, a drugi od dołu. Luke odbił wiązkę, którą zawieszony wysoko w powietrzu zdalniak posłał w jego ramię, ale druga trafiła go w kolano.

Chłopak, krzywiąc się, opuścił miecz świetlny. Poruszał się szybko i zwinnie, ale to było za mało. Głupotą było myśleć, że to wystarczy. Nie potrafił śledzić dwóch zdalniaków naraz. Już za jednym ciężko było nadążyć.

Uda się, jeśli będziesz polegał na Mocy, pomyślał i uniósł ponownie miecz świetlny.

Przyjął na klingę wiązkę jednego ze zdalniaków i odbił ją w kierunku polany, rozganiając stado wielobarwnych ptaków. Drugi zdalniak posłał wiązkę koło jego głowy, po czym śmignął w lewo i wycelował ponownie. Luke odbił wiązkę w trawę przed sobą i opuścił miecz, żeby zablokować strzał pierwszego zdalniaka. Następnie wrócił do pozycji wyjściowej, wymachując mieczem przed sobą.

Walczył tak długo, aż słońce zeszło nisko nad horyzont, a sylwetki pikhronów ledwie majaczyły w mroku. Jeden ze zdalniaków runął na niego z góry, ale Luke odbił tę wiązkę prosto w niego, pokrywając małą maszynę iskrami. Zdalniak wycofał się, piszcząc z wyrzutem.

- I dobrze ci tak - stwierdził Threepio.

Wtedy ze schowka w słupie wyfrunął trzeci zdalniak.

Luke oparł dłonie na kolanach, ciężko dysząc, po czym wyłączył broń ojca. Ręce trzęsły mu się ze zmęczenia.

- Wystarczy na dzisiaj - powiedział, a zdalniaki wróciły do swojego schowka i się wyłączyły.

Luke marzył tylko o tym, żeby położyć się spać. Zmusił się jednak do kąpieli w fontannie, a potem włączył mechanizm podgrzewania na puszcze z koncentratem żywnościowym.

C-3PO rozstawił przenośny grzejnik i Luke usiadł skwapliwie przed nim, dziobiąc w swojej kolacji.

Droidy usadowiły się po drugiej stronie grzejnika, dzieląc się przenośnym akumulatorem, który Luke zabrał ze sobą. W oddali stały pikhrony, mucząc cicho do siebie.

- Muszę przyznać, że obserwowanie pańskich ćwiczeń jest bardzo zajmujące, panie Luke'u - powiedział Threepio. - Pańskie zdolności ogromnie się rozwinęły. Niewątpliwie to dzięki nagraniom, które odkryliśmy z Artoo.

- Niewątpliwie - zgodził się Luke.

Artoo wydał z siebie coś w rodzaju elektronicznego westchnienia, a Luke się uśmiechnął, przełykając kęs potrawy.

Księżycy Devarona świeciły jasno na niebie, te same, które pomogły mu trafić do świątyni Eedit i jej sekretów. Jedi z Eedit musieli stać w tym samym miejscu i patrzeć na te same księżycy w czasach, kiedy świątynia była jeszcze cała i nikt nie wyobrażał sobie, że Zakon Jedi może kiedykolwiek upaść.

- Szkoda, że nie mogłem ich spotkać - mruknął Luke. - Szkoda, że nie mogłem się od nich uczyć.

- Słucham, panie Luke'u? - spytał Threepio. Jego fotoreceptory świeciły się w ciemności jak lampy.

- Myślałem o tym, jak tu było przed Imperium. Kiedy Jedi byli strażnikami pokoju i sprawiedliwości w galaktyce.

Artoo zagwizdał smutno, za to Threepio ten jeden raz uznał, że lepiej zachować milczenie.

Wpatrując się w rozżarzony grzejnik, Luke poczuł się nagle bardzo samotny. Ten miecz świetlny to wszystko, co mu pozostało po ojcu, i być może wszystko, co zostało po Zakonie Jedi, któremu on służył. Luke próbował poskładać swoje własne szkolenie z bezcielesnych głosów, niejasnych przeczuć i sprzętu wygrzebanego z ruin. To było szaleństwo myśleć, że kiedykolwiek nauczy się władać Mocą albo zostanie wprawnym szermierzem, nie mówiąc o odrodzeniu Zakonu Jedi. Imperium było potężne i bezwzględne - i miało swoich siepaczy, którzy potrafili posługiwać się Mocą, istoty tak przerażające jak odziany w czarną zbroję Darth Vader.

Jednak nagle Luke pokręcił głową. Zniszczenie Gwiazdy Śmierci też wydawało się niemożliwe - jakie szanse miał niewykształony chłopak z farmy w starciu z Vaderem, który już się szykował, żeby go wykończyć? A jednak Luke'owi się udało i obrócił najgroźniejszą broń Imperium w gwiazdny pył. Dokonał tego z pomocą przyjaciół i zawierając Mocę.

Luke zastanawiał się, co robią teraz Han i Chewbacca i się uśmiechnął. Wyobraził sobie, jak się kłócą o to, jakim sposobem tym razem utrzymać Sokola na chodzie. Pomyślał o księżniczce Lei i aż odebrało mu dech na wspomnienie tej silnej, pięknej przywódczyni rebeliantów. Zastanawiał się, co robi Wedge i kto pełni funkcję jego skrzydłowego.

Miał przyjaciół. A Moc była z nim.

I dopóki tak było, dopóty istniała nadzieja.

Podniósł miecz świetlny i poczuł w dłoni jego krzepiący ciężar.

- Nigdy cię nie znałem, ojcze - powiedział. - Ale przysięgam, że zostanę Jedi. A kiedy tego dokonam, uhonoruję twoją służbę i twoją ofiarę.

A potem Luke położył miecz na kamieniu i wsunął się do swojego śpiwora. Zanim zdążył pomyśleć o tym, jak sobie poradzi z trzema zdalnikami, zmorzył go sen.

Kilka kilometrów dalej Sarco, zebrawszy gałęzie i liście, rozpałił kolejne ognisko. Happabory stały nieopodal i co jakiś czas wzbijały pyskami kłęby kurzu, szukając w ziemi

korzeni do obgryzania.

Skulona za drzewem Farnay starała się powstrzymać szczekanie zębów, wpatrując się w obcego przez swoją makrolornetkę. Nie wiedziała, co robić, kiedy Padlinożerca rozbił obóz, żeby poczekać na Luke'a - to uświadomiło jej, że nie wiedziała też co robić, kiedy wyruszała w ślad za młodym rebeliantem i jego przewodnikiem. Za bardzo martwiła się o Luke'a, żeby czekać w Tikaroo, aż Padlinożerca wróci, twierdząc, że jego klient spadł z urwiska, został wzięty na rogi przez pikhrona, albo wciskając jakąś inną bajeczkę, której nikt nigdy nie będzie mógł zweryfikować.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że Padlinożerca nigdzie się nie wybiera, a ona nie mogła go już dłużej szpiegować - skończyła jej się żywność.

Tata będzie wiedział, co robić, pomyślała, po czym przełknęła ślinę. Oczywiście będzie na nią zły - jej komunikator był pełen wiadomości, w których dopytywał, gdzie ona się podziewa, na co odpowiedziała zdawkową informacją, że wszystko w porządku.

Będzie na nią zły, ale będzie też wiedział, jak najlepiej pomóc Luke'owi.

Farnay odstąpiła od drzewa, wzdrygając się przy każdym skrzypnięciu suchych liści pod stopami. Uciszyła swoje juczne zwierzę - ono też było głodne - i poprowadziła je w kierunku ścieżki do domu.

ROZDZIAŁ 10 TAJEMNICA MOCY

KIVAS USŁYSZAŁ nadlatujący statek, zanim jeszcze go zobaczył, i od razu wiedział, co to za jeden - imperialny okręt desantowy klasy Sentinel. Coś było nie tak z jedną z jego pomp paliwowych - zator, sądząc po dźwięku. Pilot pewnie nie zauważył jeszcze nic niepokojącego, poza lekkim ściąganiem w bok przy starcie, ale w ciągu tygodnia albo dwóch usterka uziemi statek, jeśli nie zostanie usunięta.

Jakoś nie sędzę, żeby przylecieli tu w tej sprawie, pomyślał devaroński mechanik.

Kivas wiedział, że ma tylko kilka minut - imperialne statki przybywające do Tikaroo ze stolicy zawsze leciały przez dolinę z południa, po czym zawracały w kierunku lądowiska. Wziął swoją skrzynkę na narzędzia, zasunął rolety w hangarze i zamknął drzwi. Następnie przeszedł niespiesznym krokiem przez lądowisko i otworzył właz prawego silnika w gwiezdny jachcie typu Mark V Struthimer, który wylądował poprzedniego dnia.

Silniki Sentinela były teraz wyraźnie głośniejsze Kivas porzucił kilka narzędzi pod gwiezdny jacht, wziął najmniejszy hydroklucz i uniósł ręce, sięgając do włazu. W tym samym czasie desantowiec przemknął nad drzewami, odpalił silniki hamujące i wylądował z wielkim łoskotem. Pompa paliwowa imperialnego okrętu była w gorszym stanie, niż Kivas na początku sądził.

Zerknął na desantowiec, po czym zajął się z powrotem silnikiem, udając, że go naprawia. Odgłos silników Sentinela ucichł, a po chwili Kivas usłyszał stukanie zbliżających się obcasów. Obejrzał się z powściąganą ciekawością i zobaczył oficera w oliwkowym mundurze, który nadchodził z oddziałem szturmowców.

Kivas zrzucił brudne rękawice robocze i odsunął się od gwiezdny jachtu.

- W czym mogę pomóc, poruczniku? - spytał, widząc odznakę ze stopniem na mundurze oficera. Niektórzy imperialni reagowali nadzwyczaj nerwowo, kiedy tytułowano się ich niezgodnie z rangą.

- Szukamy gwiezdny myśliwca. Podobno był widziany w tej okolicy trzy dni temu -

oznajmił porucznik z rękami założonymi z tyłu. - Należy do podejrzanego, który ucieka przed imperialnym wymiarem sprawiedliwości.

- Ach tak? - spytał Kivas. - Jest tu masa miejsc, w których myśliwiec mógł wylądować. Ale my znajdujemy się raczej na uboczu. Niewykluczone, że pilot zdecydował się polecieć wzdłuż rzeki do Tonbiri.

- Jeśli tak, to inny oddział go znajdzie - odparł szorstko porucznik - My odpowiadamy za ten teren. Masz coś do zameldowania?

Kivas zobaczył, jak wzrok porucznika zatrzymuje się na gwiazdnych jachtach.

- Gubernator wie, że jedyny ruch, jaki tutaj obserwujemy, to myśliwi odwiedzający dżunglę - powiedział ostrożnie, licząc, że oficer zna rozkazy gubernatora zezwalające na polowania. - Ale nasi klienci raczej nie przylatują myśliwcami.

- Więc nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebyśmy zajrzeli do hangaru? ,

- Ależ skąd - zapewnił Kivas, starając się nie okazywać strachu. - Ale przedtem muszę wam powiedzieć, że macie zatkaną prawą pompę paliwową. Może wysiąść w każdej chwili. Chętnie to naprawię. To będzie przysługa dla Imperium.

- Bardzo miło z twojej strony. Możesz się tym zająć, jak już zajrzemy do hangaru.

Porucznik odwrócił się i wskazał dwóch spośród swoich żołnierzy.

- Wy dwaj zostaniecie tutaj.

Kivas zaprowadził oficera oraz pozostałych szturmowców przez płytę lądowiska do hangaru. Wiedział, że nic nie może zrobić - gdyby próbował opóźnić ich działanie, tylko pogorszyłby sprawę.

Przynajmniej Farnay była bezpieczna. Kivas był wściekły, kiedy zobaczył, że ich zwierzę juczne zniknęło, i przerażony, kiedy zorientował się, że jego córka podążyła śladem Sarca do dżungli. Mechanik obudził się tego ranka jeszcze przed świtem z powodu niepokoju i udał się na lądowisko, bo wiedział, że i tak już nie zaśnie. Ale teraz poczuł ulgę, że jego córka tak postąpiła. Była to nierozsądna decyzja, ale Farnay знаła dżunglę i przynajmniej jej pochopny czyn zawiódł ją daleko od Tikaroo.

Otworzył hangar, podciągnął ze szczękiem rolety i włączył górne światła. Oficer spojrzał na Y-winga i uniósł brew.

- Mówiłeś, że nie masz nic do zameldowania.

- Ja tylko próbuję zarobić na życie - wyjąkał Kivas. - Chciałem zatrzymać myśliwiec dla siebie.

- Rozumiem. A skąd się tu wziął?

Kivas zawahał się, a oficer wziął się pod boki.

- Prawdę poproszę - powiedział. - Szkoda by było, gdybym musiał wziąć cię na przesłuchanie.

- Właściciela nie ma - odparł Kivas. - Poszedł do lasu i do tej pory nie wrócił.

I pewnie już tu nie wróci, pomyślał Kivas, spoglądając na Y-winga z poczuciem winy.

- Do dżungli? Poszedł sam?

- Nie. Były z nim dwa droidy. I miał przewodnika.

- A gdzie jest ten przewodnik?

- Nie wiem.

Oficer uniósł brew.

- Naprawdę nie wiem. Większość czasu spędzam tutaj, a nie w mieście. Z tego, co ostatnio słyszałem, przewodnik też nie wrócił. - Dwaj szturmowcy, którzy zostali pilnować lądowiska, weszli do hangaru, trzymając kogoś za ramiona.

Kivas próbował zachować kamienną twarz.

- Przepraszam, tato - powiedziała Farnay.

Imperialny porucznik przeniósł wzrok z przestraszonej dziewczyny na Kivasa.

- To twoja córka?

Kivas pokiwał ponuro głową.

- Ona była przewodniczką pilota?

Farnay popatrzyła na niego ze zdumieniem, wciąż szamocząc się w objęciach żołnierzy.

- Nie - odparł Kivas. - To nie była ona.

Oficer przyglądał się Farnay przez dłuższą chwilę.

- Ale wiesz, dokąd udał się ten pilot, prawda? - spytał ją.

Farnay spojrzała błagalnie na ojca. Ale wzrok porucznika także skierował się na niego.

- Lepiej im powiedz - poradził córce Kivas.

- Tato, nie!

- Twój ojciec to mądry facet - powiedział oficer. - Na twoim miejscu bym go posłuchał.

- Nie, dopóki te dwie ferijiańskie małpy mnie nie puszczą - odparła Farnay, kopiąc

jednego ze szturmowców.

Oficer skinął na swoich ludzi, by ci rozluźnili uchwyt. Devaronianka stała przez chwilę ze spuszczoneym wzrokiem, rozmasowując ramiona.

- Pojechali do Eedit - mruknęła.

- Do starej świątyni? - spytał oficer, unosząc brwi. - Jesteś pewna? Nie było żadnego alarmu.

- Jestem pewna.

- No dobrze - powiedział oficer. - Możemy wyruszyć jak tylko zweryfikuję twoje słowa w mieście. I kiedy naprawisz pompę paliwową, którą tak bardzo się przejmujesz. Ale nam też przydałby się przewodnik. Młoda dama nada się idealnie

- Odpowiedziała na wasze pytania - zaprotestował mechanik. - Zostawcie ją w spokoju.

- Jeśli zrobi, co do niej należy, nic złego jej nie spotka. Zauważyłem, że korzystanie z usług tubylców dobrze wpływa na dyscyplinę.

Porucznik zawiesił wzrok na Y-wingu. Po chwili odwrócił się z uśmiechem w stronę Kivasa.

- A jako lojalni obywatele z pewnością chętnie pomożecie Imperium w utrzymaniu pokoju i ładu - dodał.

Słońce wysuszało rosę, ptaki śpiewały, a pikhrony podgryzały owoce na gałęziach drzew.

Pora brać się do pracy, pomyślał Luke.

Przez całą noc śnił o walce mieczem świetlnym, o ustawieniu nóg, ugięciu kolan i ułożeniu klingi w każdej z czterech postaw obronnych, a potem o cięciach z góry i z boku przy przejściu do ataku. Bolały go ręce i ramiona, ale był to dobry ból, będący efektem ciężkiej pracy.

- Nie znoszę tych strasznych zdalniaków - powiedział Threepio, odsuwając się na bok razem z Artoo. - Mógłbym przysiąc, że zadawanie bólu sprawia im przyjemność.

Poprzedniego ranka Luke zgodziłby się z Threepio. Teraz jednak podszedł po prostu do słupa i włączył miecz świetlny. Gdy tylko stanął w gotowości, zdalniaki wyfrunęły ze schowka, krążąc wokół siebie nawzajem, a następnie rozdzieliły się, otaczając go.

Ten po prawej ruszył na niego, a Luke uniósł miecz świetlny, zatrzymując szybko laserową wiązkę, po czym przesunął klingę w lewo, odbijając kolejny strzał. Następnie zrobił krok do przodu, zmuszając zdalniaka pośrodku, aby się wycofał.

- Panie Luke'u! Świetnie panu idzie! - zawołał Threepio.

Luke się uśmiechnął - a jeden ze zdalniaków zanurkował i trafił go w udo. Artoo

zapiszczał z troską.

- Jak to moja wina? - spytał go Threepio. - Każdemu przyda się odrobina zachęty.

Luke miał wrażenie, jakby jego noga usnęła. Krzywiąc się, rozmasował ją, żeby przywrócić krążenie, po czym odwrócił się ponownie w stronę zdalniaków, przyzywając Moc, by dała mu szybkość i wytrzymałość potrzebne do walki z trzema przeciwnikami naraz.

W lewo i w prawo, w górę i w dół, w przód i w tył. Miecz Luke'a był jak wirujący krąg energii, rozpraszający deszcz laserowych strzałów. Słyszał, jak serce szybko wali mu w piersi, a w uszach dudni mu jego własny oddech.

Nagle jeden zdalniak użył drugiego jako tarczy i posłał wiązkę energii, która przedarła się przez zasłonę Luke'a i trafiła go w ramię. Chłopak zgiął się w pół, ciężko dysząc.

To był ostrzał zza osłony, pomyślał. Wedge byłby dumny.

- Ile czasu minęło od ostatniego trafienia? - spytał Luke Threepio.

- Trzydzieści dwie minuty i dwadzieścia cztery sekundy.

Chłopak pokiwał głową. Odczekał chwilę, ciężko dysząc, a potem przyjął ponownie postawę obronną. Zdalniaki otoczyły go, a on uniósł miecz świetlny i zaczął odbijać ich wiązki tańcząc po dziedzińcu. Omijał dziury i przebiegał przez kałuże, które tworzyła woda wylewająca się z popękanej fontanny podczas gdy ptaki przemykały z drzewa na drzewo, a pikhrony przyglądały się temu ze spokojem.

Wiązka laserowa trafiła go w tydkę i krzyknął zaskoczony, a miecz świetlny wypadł mu z rąk i się wyłączył, szybując w powietrzu. Luke, krzywiąc się, podniósł go z trawy.

- A teraz ile?

- Czternaście minut i dwie sekundy - odparł Threepio. Włosy Luke'a były ciemne od potu. Zapalił miecz świetlny i zauważył z niepokojem, że trzęsą mu się ręce.

Sześć minut i trzydzieści trzy sekundy później dwa zdalniaki trafiły go równocześnie w tylną część uda.

Luke wziął kilka uspokajających oddechów, starając się stłumić w sobie gniew i niepokój. Jego dłonie były spocone od ściskania miecza świetlnego ojca. Poczul, jak negatywne emocje odpływają i skinął głową. Ale wciąż był zmęczony - ręce i nogi miał ociężałe, oczy i uszy nie nadążały za ruchami zdalniaków, które czekały teraz, aż wznowi ćwiczenie.

Wytrzymał niecałe dwie minuty, zanim jeden ze zdalniaków trafił go w bok głowy, aż zadzwoniło mu w uszach.

Potem dostał po czterdziestu dwóch sekundach.

A potem po ośmiu.

Luke cisnął miecz świetlny na bok, próbując złapać oddech.

Artoo zagwizdał natarczywie.

- Całkowicie zgadzam się z Artoo-Detoo - oświadczył Threepio. - Panie Luke'u, musi pan odpocząć. W końcu jest pan tylko człowiekiem.

Luke zwałił się na porośnięte gęstą trawą kamienie. Jego pierś falowała, podczas gdy zdalniaki wróciły do schowka wewnątrz słupa.

- Zbyt mało zrobiłem - powiedział nierównym głosem. - Nie dokończyłem ćwiczenia.

- Z pewnością odpoczynek nie jest wbrew zasadom.

- Nie, chyba nie - wysapał Luke.

Siedział na trawie dotąd, aż złapał oddech, a pot przestał mu spływać po twarzy. Potem podniósł się, podszedł powoli w miejsce, gdzie leżał jego miecz świetlny, i schylił się, żeby go podnieść. Bolały go nogi, a pradawna broń ciążyła mu w dłoni.

- Panie Luke'u, jest pan pewien, że w pełni odzyskał pan siły? - spytał Threepio. - Nie chciałbym, żeby doznał pan jakichś uszkodzeń.

- Nic mi nie jest - zapewnił Luke, chociaż sam w to wątpił.

- Zaraz pan powie, że musi znów walczyć z zasłoniętymi oczami - powiedział Threepio. - Pan wybaczy, ale to wydawało się strasznie lekkomyślne.

Luke się uśmiechnął, przypominając sobie, jak stał w ładowni Sokoła z zakrywającą oczy osłoną starego hełmu lotniczego, próbując wyśledzić zdalniaka na podstawie odgłosów jego silniczków. Pomyślał wtedy, że Ben zwariował - przecież on ledwie potrafił posługiwać się mieczem świetlnym, a co dopiero władać nim po omacku. Tylko jego lojalność wobec starego Jedi nie pozwoliła mu bardziej stanowczo zaprotestować przy Hanie i Chewbacce.

Udało mu się jednak. Powstrzymał zdalniaka, nie używając wzroku. To była jego pierwsza lekcja pokazująca, jak Moc potrafi wyostrzać zmysły.

Luke uniósł miecz świetlny i zdalniaki natychmiast natarły. Sparował jeden strzał, potem drugi, nasłuchując każdego świstu, który zwiastował zmianę kierunku zdalniaka, śledząc wzrokiem każdą najdrobniejszą zmianę ustawienia.

Wiązka laserowa trafiła go w udo.

- Dwadzieścia sześć sekund, panie Luke'u.

Nie dam rady, pomyślał Luke. Już chyba lepiej by mi szło, jakbym był ślepy. I nagle zrozumiał.

Celem walki z zasłoniętymi oczami nie było wyostrenie innych zmysłów. Chodziło o to, żeby nie miał innego wyboru, jak tylko zaufać Mocy. Zrobił to wtedy - i później w kanale Gwiazdy Śmierci, gdy wyłączył swój komputer celowniczy i posłuchał Mocy, która powiedziała mu, kiedy wystrzelić torpedy protonowe, by zniszczyć stację bojową.

Wyłącz umysł, rzekł mu w tamtej chwili głos Bena. To był klucz do sukcesu - to proste polecenie ocaliło Sojusz, a jemu ocaliło życie.

Nie rozumiał istoty swojego szkolenia tutaj, w świątyni Eedit. Myślał, że panuje nad Mocą, wykorzystując ją do wyostrenia swoich zmysłów i poprawy refleksu. Ale to wcale nie o to chodziło. Kiedy odnosił sukces, to dlatego, że pozwalała, by prowadziła go Moc - a kiedy mu się nie udawało, to dlatego, że to on starał się kierować nią. Myślał, że uczy się, jak sprawić, by Moc słuchała jego rozkazów, a tymczasem było odwrotnie.

Wyłącz umysł, pomyślał Luke, wypuszczając powietrze.

Nie był w stanie śledzić trzech zdalniaków naraz - już za jednym ciężko było nadążyć. I żadne szkolenie by mu nie pomogło. Nie to było celem ćwiczenia.

- Wszystko w porządku, panie Luke'u? - spytał go zatroskany Threepio.

- Tak - odparł Luke. - Threepio, jesteś genialny.

- Lubię myśleć, że zaprogramowano mi przenikliwość - przyznał Threepio, na co Artoo odpowiedział zniesmaczonym świergotem.

Chłopak uniósł miecz świetlny w gotowości, nie zwracając uwagi na ból w ramionach ani pot szczypiący w oczy.

Zdalniaki pomknęły ku niemu. Luke nie mógł powiedzieć, że je widział, ale klinga miecza świetlnego jego ojca zablokowała wiązki energii. Nie mógł powiedzieć, że je słyszał, ale i odwracał się za każdym razem, gdy któryś próbował zająć go od tyłu, przecinając klingą jego tor ataku.

Nie docierały już do niego słowa otuchy Threepio ani popiskiwanie Artoo. Jego uszy nie rejestrowały ćwierkających ptaków ani sapania i parskania pikhronów. Nie zauważał płynącego mu po szyi potu ani nie czuł coraz większego upału.

Była tylko Moc i jej prądy rozciągające się w przeszłość i przyszłość, a on był jej częścią i wierzył, że ona zaprowadzi go tam, gdzie być powinien. Jego nerwy i mięśnie poruszały ręka mi i nogami, bez wysiłku zmieniając cztery pozycje obronne, które stanowiły podstawę walki

mieczem świetlnym. Ale kto sterował tymi nerwami i mięśniami?

Zdalniaki przerwały atak i uniosły się cicho w powietrze przed słupem. Luke rozejrzał się po dziedzińcu nieco zaskoczony. Słońce przesunęło się bezpośrednio ponad nimi i chyliło się już ku zachodowi.

- Ile... ile czasu od ostatniego trafienia? - spytał.

- Trzy standardowe godziny, jedenaście minut i czterdzieści trzy sekundy - poinformował Threepio. - Może powinien pan odpocząć, panie Luke'u. Musi pan mieć niebezpiecznie niski poziom energii.

- Czuję się świetnie - zapewnił z uśmiechem Luke. Nie marzył o niczym innym, jak tylko o tym, żeby znów zanurzyć się w Mocy i bez reszty się w niej zatracić.

Pikhrony zaczęły sapać i parskać, potrząsając głowami. Przywódczyni stada uniosła przednie nogi i zaczęła walić nimi o ziemię, nawołując natarczywie resztę.

- Co też wstąpiło w te dziwne stworzenia? - zastanawiał się Threepio.

- Sądzę, że coś wyczuły - powiedział Luke, pochylając głowę w zamyśleniu. - Zachowują się jak banthy u nas, kiedy smok krayt wyruszał na łowy.

A po chwili on też to poczuł - nowe zmarszczki na powierzchni Mocy, które nadszły niczym fale, żeby uderzyć w łagodne przypyły i odpływy życia na polanie.

Uniósł miecz w obronnym geście, zdalniaki zaś poderwały w powietrzu naprzeciw niego.

- Nie - powiedział Luke. - Teraz nie ćwiczymy. Coś innego się dzieje.

Opuścił broń, a zdalniaki się wycofały - i wtedy właśnie laserowa wiązka zwała go z nóg.

ROZDZIAŁ 11

IMPERIALNY ATAK

SZTURMOWCY PRZESZLI poprzez gruzy zniszczonych zabudowań gospodarczych z uniesionymi blasterami.

- O nie, zostanę pojmany! - krzyknął Threepio, wyciągając ręce do góry.

Pikhrony się stłoczyły, rycząc z przerażenia.

Luke zerwał się na nogi. Zerknął szybko na swój pas z pistoletem, ale ten został po drugiej stronie fontanny. Nie zdążyłby do niego dobiec.

- Poddaj się, rebeliancie - rzekł dowódca.

- Spróbujcie mnie złapać - odparł Luke, unosząc miecz świetlny, a jego nogi automatycznie przyjęły postawę obronną. Szturmowiec przestawił przełącznik na swoim karabinie, zapewne przełączając go na ogłuszanie.

Nie mogę dać się złapać, pomyślał Luke. Zorientują się, kim jestem, i zrobią ze mnie symbol. Pogromca Gwiazdy Śmierci ukarany. A wtedy wiele światów, które mogłyby przyłączyć się do Sojuszu, wycofa się ze strachu.

Szturmowiec oddał strzał i z blastera popłynęły błękitne, koncentryczne kręgi. Luke z trudem zatrzymał je swoją klingą. Energia zatańczyła na niej i zniknęła.

No i oczywiście jak mnie złapią, to zostanę stracony, po myślał Luke. Tego też wolałbym uniknąć.

Szturmowiec zawahał się, po czym skinął na swoich kolegów. Oddział się rozproszył, idąc ku niemu przez polanę.

Niech Moc cię prowadzi, pomyślał Luke. Ale obejrzał się niepewnie w jedną stronę, a potem w drugą, podczas gdy żołnierze wykonywali manewr oskrzydający.

Jest ich za dużo, zapiszczał mu w głowie głos zwątpienia. Trzy zdalniaki to nie to samo co ośmiu żywych przeciwników.

Za szturmowcami kroczył szczupły mężczyzna w oliwkowym mundurze imperialnego oficera, ciągnąc za sobą drobniejszą postać. Była to Farnay. Ich spojrzenia się spotkały i Luke zobaczył gniew w jej oczach - gniew i strach.

- Rzuć broń - powiedział officer, wskazując ruchem głowy trzymaną dziewczynę. - Albo komuś może stać się krzywda.

Luke zrobił krok do tyłu. Był sam przeciwko dziewięciu, a imperialni mieli Farnay. Westchnął i położył palec na włączniku miecza świetlnego.

Nagle zaszumiało, a zaskoczony Artoo zapiszczał.

Luke obejrzał się za siebie. Przez przejście ze sklepieniem, prowadzące do świątyni Eedit, kroczył Sarco. W rękach trzymał kij, którego oba końce wieńczyły wirujące fioletowe iskry. Broń wyła i skwierczała w jego dłoniach, a Luke miał wrażenie, że to nie jest ten sam Sarco, którego spotkał w dżungli - istota przemierzająca dziedziniec promieniowała zarazem pewnością siebie i złośliwością.

- Badacz nadprzestrzeni - powiedział Sarco. - Historyk. Farmer. A tu nagle stoisz z laserowym mieczem Jedi i wyglądasz, jakbyś miał zamiar go użyć.

- Cisza - zawołał imperialny porucznik. - Obaj jesteście aresztowani.

- Nie sądzę - odparł Sarco i przekręcił pokrętło na swoim pasku z narzędziami.

Artoo wydał elektroniczny krzyk, Threepio zaczął machać rękami, a szturmowcy złapali się za hełmy.

- Co to było? - spytał Luke.

- Impuls elektromagnetyczny blokujący ich transmisje - wyjaśnił Sarco. - No, Marcus. Zobaczmy, co potrafisz.

Pozbawiony twarzy obcy zakręcił kijem, idąc przez dziedziniec. Broń zawyła dziwnie, a fioletowe błyskawice rozświetliły oba jej końce. Jeden z żołnierzy strzelił w panice do Sarca, ale chybił. Obcy dźgnął szturmowca swoim kijem, pokrywając jego zbroję fioletowymi falami energii. Żołnierz runął w konwulsjach na ziemię, a potem znieruchomiał.

Porucznik wyciągnął pistolet, wtedy Farnay szybko wbiła mu łokieć w brzuch, uwalniając się z uchwytu. Rzuciła się do ucieczki, chowając głowę w ramionach. Officer wycelował w nią blaster, a Luke popędził naprzód z mieczem świetlnym na wysokości pasa.

Jeden ze szturmowców strzelił do niego - strzał był obliczony na zabicie, nie na ogłuszenie - a Luke odbił wiązkę w klatkę piersiową porucznika. Mężczyzna runął do przodu wydając zdławiony krzyk. Luke przejechał mieczem świetlnym przez hełm szturmowca, następnie odwrócił się od upadającego żołnierza i zablokował strzał z bliskiej odległości, posyłając laserową wiązkę w pierś żołnierza, który ją wystrzelił.

Pikhrony puściły się biegiem, szukając schronienia.

Sarco walnął kolejnego szturmowca kijem w głowę i wbił koniec broni w napierśnik leżącego żołnierza. Chwilę później obcy jęknął, gdy wiązka blasterowa trafiła w środek jego kija, ale wytrzymał i ruszył na szturmowca, który próbował go rozbroić, wrzeszcząc jak Tusken na Tatooine.

Coś kazało Luke'owi się uchylić. Zrobił to i poczuł zapach swoich przypalonych włosów. Odwrócił się i uniósł miecz świetlny, przebijając napierśnik szturmowca. Zauważył Farnay, która z niepokojem obserwowała tę walkę, przycupnięta za fontanną.

Pozostali dwaj szturmowcy znajdowali się między Lukiem a Sarkiem. Ten drugi machnął kijem w kierunku strzelającego na osłep szturmowca. Broń obcego zahaczyła o blaster, wyrrywając go żołnierzowi z rąk. Drugi szturmowiec ukląkł na jedno kolano i wycelował w

Luke'a, który odbił wiązkę z powrotem w jego stronę. Żołnierz uchylił się i wiązka trafiła jego kompana w tylną część hełmu. Wtedy Sarco stanął nad odzianym w zbroję ostatnim szturmowcem i uderzył kijem w jego głowę. Ciało padło na ziemię.

Luke cofnął się, opuszczając miecz świetlny. Wszystko stało się tak szybko.

- Nie wiem, dlaczego tu za mną przyszedłeś - powiedział, zwracając się do Sarca. - Ale cieszę się, że to zrobiłeś.

To szturmowcy byli tym niebezpieczeństwem, które wyczuł w Mocy. Ale zwyciężył ich - dzięki temu mistycznemu polu energii i dzięki pomocy przyjaciół. Jego wizja nie była do końca precyzyjna - nie potknął się choćby na kamieniu - ale była dostatecznie bliska prawdy, żeby ostrzec go przed niebezpieczeństwem.

- Nic ci nie jest? - zawołał do Farnay.

Pokręciła głową, wytrzeszczając oczy.

Sarco odwrócił głowę w kierunku dziewczyny, po czym przeszedł obok Luke'a i wepchnął jednego z nieruchomych szturmowców w dół wypalony wśród kamieni.

- Co robisz? - spytał Luke.

- Utrudniam Imperium ustalenie, co tu się wydarzyło - odparł Sarco, wrzucając kolejnego żołnierza w czeluść. - Szkoda tylko ich broni i zbroi.

Luke się zawahał, ale to miało sens. We dwójkę zepchnęli pozostałych poległych żołnierzy do dołów.

- Uważaj! - wrzasnęła Farnay.

Luke obejrzał się i zobaczył, jak Sarco jedną ręką obraca powoli swój kij.

- Nie zbliżaj się do niego! - krzyknęła Farnay.

- Bo co zrobisz, smarkulo? - warknął złowieszczo Sarco. - To nie twoja sprawa.

Przekrzywił głowę, przyglądając się chłopakowi, najpierw w lewo, potem w prawo.

- Kim ty jesteś, Marcus? - spytał. - Zastanawiałem się nad tym od powrotu do dżungli.

Nie jesteś żadnym badaczem nadprzestrzeni, to pewne. I potrafisz posługiwać się tą bronią czarnoksiężników lepiej, niżby się mogło wydawać.

Luke się cofnął, unosząc miecz świetlny. Zdalniaki ruszyły na niego, myśląc, że chce wznowić ćwiczenia. Luke poślizgnął się na obluzowanym kamieniu i omal nie upadł na kolana. Przeniósł wzrok z kamienia na Sarca i nagle go olśniło.

- Moc nie ostrzegała mnie przed szturmowcami - powiedział. - Ostrzegała mnie przed tobą.

- O, nie - jęknął Threepio.

- Moc - powtórzył Sarco. - A więc jesteś Jedi? Nie wydaje mi się. Pamiętam ich z dzieciństwa. Nie masz takich umiejętności jak oni. Więc kim jesteś? Jak brzmiało to słowo, którego używali czarnoksiężnicy, zanim Imperium po nich przyszło? Padawan, tak ich nazywali. A więc jesteś kimś takim: uczniem. Adeptem. Ale jaki pożytek z ucznia bez nauczyciela?

Sarco okrążył dół, idąc w stronę Luke'a tak, jakby zupełnie mu się nie spieszyło. Luke przyjął pozycję obronną, a zdalniaki stwierdziły w końcu - co zauważył z ulgą - że odbywa się tu coś innego niż trening.

- Niczyj Padawan, ostatni wyznawca wymarłej religii - powiedział Sarco. - Masz ochotę na pojedynek?

Luke poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Sarco zaoferował coś, czego pragnął najbardziej - szansę zaprezentowania swoich nowych umiejętności i pokazania temu aroganckiemu obcemu, jaki błąd popełnił.

Wypuścił powoli powietrze, trzymając miecz świetlny na wysokości pasa, podczas gdy Sarco kręcił swoim kijem, zamieniając go w niewyraźną, fioletową plamę.

- Powinienem ci podziękować, Niczyj Padawanie - powiedział. - Od lat szukałem dojścia do tego miejsca, a ty byłeś tak miły, że znalazłeś je za mnie.

- I teraz już wiesz, że nie ma tu nic, co mógłbyś ukraść.

Z wokodera Sarca dobiegły głośne trzaski, najprawdopodobniej wyrażające rozbawienie.

- I tutaj się mylisz, Niczyj Padawanie. Imperium zbombardowało świątynię, ale znajdujące się pod nią skarbcze i magazyny pozostały nietknięte. Mam długi do spłacenia, a to, co jest tu ukryte, załatwi sprawę i jeszcze coś zostanie. Szkoda, że nie będziesz mógł zobaczyć, jakie bogactwa zostawili po sobie twoi drodzy czarnoksiężnicy.

- Jedi nie gromadzili takich bogactw - odparł Luke. - Jedynym skarbem, jaki się tu znajduje, jest to, co widzisz wokół siebie. - Sarco skierował swoją chitynową maskę na połamane posągi i powyrywane kamienne płyty, a potem skupił ponownie swoją uwagę na Luke'u.

- Wiesz, co zrobię, jak już cię pokonam. Niczyj Padawanie? - spytał. - Najpierw sprzedam gubernatorowi to, co z ciebie zostanie. Potem sprzedam twój myśliwiec i przetopię te droidy na złom. A za ten twój miecz dostanę ładną sumkę od jakiegoś kolekcjonera. A może zatrzymam go jako trofeum.

- Nic z tego - powiedział Luke i skoczył naprzód z mieczem świetlnym uniesionym ponad głową.

ROZDZIAŁ 12 KIJ PADLINOŻERCY

SARCO SIĘ COFNAŁ i wściekły cios Luke'a wbił się w kamienie, rozsiewając wokół iskry. Obcy trzymał przed sobą kij, osłaniając się przed atakującym Lukiem.

- Nic nie wiesz o Jedi - powiedział zapalczywie Luke. - Poczynając od broni.

Sarco uniósł kij, a Luke opuścił miecz, spodziewając się, że pradawna broń rozetnie kij Padlinożercy na pół. Ale miecz napotkał opór - kij Sarca zatrzymał klingę i poraził Luke'a prądem. Sarco się cofnął, a Luke poleciał do przodu. Potem obcy kopnął rebelianta w twarz, powalając go na ziemię.

- Ty zbirze! - krzyknął Threepio.

- To elektropałka, Niczyj Padawanie - oznajmił Sarco, gdy Luke podnosił się z trudem, plując krwią. - Użyteczne narzędzie i stworzone do zabijania Jedi.

Farnay rozejrzała się rozpaczliwie po dziedzińcu. Luke miał nadzieję, że dziewczyna nie zrobi niczego głupiego - Padlinożerca mógłby ją zabić nawet samą myślą.

Sarco skoczył do przodu, a jego elektropałka zaświszczała, jakby z jakąś dziką radością. Luke uniósł miecz świetlny i odtrącił broń, ale Sarco podążył za nim, celując kijem w jego brzuch. Luke uskoczył na bok i wymierzył cięcie w plecy nacierającego obcego, ale Sarco przewidział jego atak i odbił klingę Luke'a, przeskakując nad lejem w ziemi, po czym się odwrócił, spoglądając na swojego przeciwnika.

- Szkoda - powiedział. - Za parę lat mógłbyś uchodzić za Jedi. Ale teraz pozostajesz tylko chłopcem z klingą, której nie jesteś godzien. Marzyciel z ciebie, Marcus. Udajesz kogoś, kim nie jesteś.

- Moc jest ze mną - odparł Luke. - To więcej, niż ty będziesz miał kiedykolwiek.

Zakreślił mieczem świetlnym ósemkę w powietrzu, pozwalając, żeby Moc kierowała jego ręką. Sarco się cofnął, a potem spróbował przedrzeć się przez zasłonę Luke'a. Miecz Luke'a, szybszy od myśli, już czekał na elektropałkę, odpierając atak.

Obcy stęknął i się obrócił, po czym przeturlał się po ziemi i poderwał, celując w

odstronione plecy Luke'a. Cios jednak nie sięgnął celu - a potem jaskrawobłękitna klinga pomknęła w stronę głowy Sarca. On zablokował ostrze swoim kijem i odskoczył na bok. Włoski na jego rękach unosiły się i opadały, jakby ciężko oddychał.

- Nieźle, Niczyj Padawanie - powiedział. - Twój nauczyciel mógłby cię pochwalić.

Gdybyś miał nauczyciela.

Sarco natarł ponownie, dźgając elektropałką niczym dzidą. Luke trącił koniec broni, ale pchnięcie było zbyt mocne, żeby je odbić. Uchylił się, a Sarco poleciał do przodu, mijając miecz świetlny Luke'a, który drasnął go w nogę.

Sarco jęknął, trzymając się chitynową ręką za ranę na udzie. Jego rzęski falowały, a włoski na rękach drgały spazmatycznie.

Farnay podbiegła do Artoo, który zapiszczał z niepokojem.

- Koniec zabawy, chłopcze - powiedział Sarco, wciskając guzik na skrzynce kontrolnej umieszczonej na jego piersi. Zaskrzypiały silniczki i z wnętrza hełmu wysunęła się ukryta osłona, która zakryła jego chitynową twarz. Następnie otworzył kieszonkę na swoim pasie z narzędziami i wyjął niedużą, czarną kulę.

- Panie Luke'u, proszę uważać! - krzyknął Threepio, gdy Sarco rzucił coś, zapewne jakiś granat, w kierunku Luke'a.

Luke obserwował go ze spokojem, przesuwając miecz świetlny, żeby przechwycić kulę. Przerwanie lotu granatu nie powinno przysporzyć mu większych trudności.

Ale Padlinożerca miał inny plan.

Granat eksplodował w najwyższym punkcie swojego lotu, metr od miejsca, w którym Luke przeciąłby go na pół.

Oślepiający błysk i huk wypełniły dziedziniec. Wstrząs powalił Luke'a w wylewającą się z fontanny wodę. Wstał, chwiejąc się, z mieczem świetlnym w dłoni. Z nosa ciekła mu krew.

Luke zamrugał z wściekłością, po czym spojrzał przed siebie.

Sarco przyłożył palec do piersi i jego osłona twarzy schowała się z powrotem w hełmie. Zrobił dwa kroki w prawo, kręcąc młynki swoim kijem. Luke patrzył cały czas tylko w jednym kierunku, trzęsły mu się kolana.

- Hej! - zawołał Sarco. - Niczyj Padawanie!

Luke nie zareagował na jego słowa. Trzymał miecz świetlny przed sobą, mrugając rozpaczliwie i ocierając niepewnym ruchem krwawiący nos. Zachwiał się w lewo, następnie w prawo, a potem upadł na kolana, nie mogąc unieść głowy.

- Oślepiłeś go! - krzyknął Threepio. - Nic nie widzi i nie słyszy! To nie jest uczciwa walka!

- A kto mówił, że ma być uczciwa? - spytał Sarco droida. - Siedz cicho, to może sprzedam ciebie i twojego małego przyjaciela, zamiast was rozmontować.

Luke się podźwignął, wymachując mieczem świetlnym na oślep, po czym upadł znowu na ziemię.

- Takie słabe zmysły... tak łatwo je uszkodzić - powiedział Sarco.

Z wokodera obcego dobiegały trzaski. Obszedł powoli klęczącego chłopaka, unosząc swoją śmiertcioną elektropałkę, jakby miał zamiar walnąć nią Luke'a w plecy. Zatrzymał ją kilka centymetrów od niego, a potem cofnął, odwracając się w stronę Farnay i droidów.

- Dobra wiadomość: postanowiłem nie sprzedawać waszego pana Imperium - oznajmił. - Zatrzymam go jako jedno ze swoich trofeów. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć jego krzyk.

- O, nie - powiedział Threepio. - Mój biedny pan.

Sarco jeszcze raz zbliżył kij do pleców Luke'a na odległość paru centymetrów, wywołując tym stłumiony krzyk Farnay i elektroniczny pisk Artoo.

- Nie mogę na to patrzeć - stwierdził Threepio.

Gdzieś w pobliżu zachrząściły kamienie. Threepio obejrzał się i zobaczył majestatyczną przywódczynię stada pikhronów, która wspinała się na stertę gruzu w drodze powrotnej na polanę. Za nią podążała reszta zwierząt. Przywódczyni popatrzyła na obcego i na powalonego rebelianta i parsknęła, grzebiąc kopytami w trawie.

- Jeszcze lepiej - powiedział Sarco. - Jak skończę z waszym panem, wezmę skóry i zęby tych głupich zwierząt.

Padlinożerca okrążył Luke'a i stanął naprzeciwko niego. Młody rebeliant klęczał, mrugając wściekle. Wymachiwał słabo mieczem świetlnym. Sarco zrobił krok do tyłu. Jego ruchy były swobodne, niedbałe.

- Nawet nie zauważysz, jak będzie po wszystkim - wymruczał Sarco, unosząc elektropalkę niczym maczugę.

Nagle koło głowy świsnęła mu wiązka laserowa. Obcy odskoczył, zasłaniając się elektropalką. Następnie się odwrócił, a włoski na jego rękach znów się zjeżyły.

- Zostaw go, Padlinożerco - zawołała Farnay, trzymając pistolet blasterowy Luke'a w wyciągniętej ręce.

Włoski na rękach Sarca zafalowały.

- Głupia smarkuła - mruknął, obchodząc Luke'a i kierując się w stronę dziewczyny. - Ostatni raz weszłaś mi w drogę.

- Stój - powiedziała. - Rzuć broń, bo cię zastrzelę.

Sarco szedł dalej. Trzymał elektropalkę z boku, obracając ją niedbale w dłoni.

- Chodzi ci o tę broń? - spytał.

- Ani kroku dalej - ostrzegła Farnay, starając się trzymać pistolet Luke'a nieruchomo. - Nie żartuję.

Sarco puścił się biegiem w kierunku dziewczyny. Farnay otworzyła ogień - jeden strzał prawie drasnął go w ramię, zanim obcy powalił ją przedramieniem. Broń wypadła z jej dłoni, a po chwili Sarco założył jej kajdanki na ręce. Rzucił ją na plecy i przyłożył elektropalkę do szyi.

- Zostaw ją, ty brutalu! - zawołał Threepio.

- Pięciosekundowy kontakt wystarczy, żeby twoje serce przestało bić - powiedział Sarco. Jego rzęski drżały z podniecenia. - Mam to zrobić tutaj? Czy zabrać cię z powrotem do Tikaroo, żeby twój żaloszny ojciec mógł popatrzeć?

- Zostaw... zostaw ją.

Głos był słaby i dobiegał zza pleców Sarca. Padlinożerca odsunął kij od szyi Farnay. Luke podniósł się i trzymał miecz świetlny przed sobą. Ale młody rebeliant zwrócony był w złą stronę, wciąż zdezorientowany.

Z wokodera Sarca wydobyły się trzaski. Podniósł blaster Luke'a i wsunął go sobie za pasek.

- Zawzięty jesteś, Marcus - powiedział. - Ale już trochę za późno na tę twoją Moc. Wystarczy tych głupot. Pora to wreszcie skończyć.

Wymierzył Farnay pogardliwego kopniaka i ruszył przez dziedziniec z elektropalką wymierzoną w plecy Luke'a.

ROZDZIAŁ 13 MOIM SPRZYMIERZENCEM JEST MOC

KIEDY GRANAT EKSPLODOWAŁ Luke znalazł się w całkowitej ciemności, nie

słyszał nic poza dzwonieniem w uszach. Wstał, czując w dłoni znajomy ciężar miecza świetlnego swojego ojca. Ale ledwie mógł ustać. Próbował przywołać Moc, błagając ją, żeby pomogła mu utrzymać się na nogach, jednak wszystkie zmysły miał przytępione przez ból i strach.

Wyczuwał Sarca gdzieś w pobliżu - ale nie potrafił stwierdzić gdzie. W jednej chwili wydawało mu się, że Padlinożerca stoi przed nim, a w następnej, że jest za jego plecami. Luke zachwiał się i upadł na kolana. W głowie dudniło mu bicie własnego serca. Miał ochotę jedynie położyć się i zasnąć - spać całe wieki.

Jeśli uśniesz, to już nigdy się nie obudzisz, powiedział sobie. Albo będziesz żałował, że się obudziłeś.

Zanurzył się w Mocy. Czuł złowrogie pulsowanie Sarca, niczym mroczną skazę na otaczającej go pustce. Czuł ptaki i owady na polanie, które wycofały się na bezpieczną odległość - ich nieufność drżała w Mocy. Czuł wzburzoną obecność pikhronów. I czuł Farnay, której energia była postrzępiona i najeżona przerażeniem.

Stanął znów na chwiejnych nogach i wydyszał, żeby Sarco zostawił dziewczynę w spokoju. Nie słyszał własnego głosu.

Pomóż mi, Obi-Wanie Kenobi, pomyślał. Niech ktoś mi pomoże.

Wyczuwał obcego gdzieś w pobliżu, ale nie wiedział dokładnie gdzie. Luke uniósł miecz świetlny i trzymał go w gotowości. Wiedział, że to tylko jałowy gest, jednak nic więcej nie mógł zrobić.

- Wyłącz umysł - powiedział głos Bena. - Oczy i uszy mogą cię zwieść. Ale Moc widzi wszystko.

Farnay zaczęła przeraźliwie krzyczeć, kiedy Sarco nagle znalazł się zaledwie o metr od nieosłoniętych pleców Luke'a. Pikhrony podniosły wzrok i zaczęły kiwać głowami, ryjąc nerwowo kopytami w trawie.

Sarco w zamyśleniu obracał powoli elektropałką. Wbijając broń w plecy Skywalkera, mógł pozbawić go przytomności na kilka godzin, a władzy w nogach na dzień albo dłużej. Zanim zdoła znów chodzić, będzie już za późno. Sarco zabierze ze sobą dziewczynę i droidy z powrotem do dżungli, a potem zaczeka, aż zjawią się imperialni w poszukiwaniu swojego zaginionego oddziału. Kiedy już sobie pójdą, będzie miał mnóstwo czasu na splądrowanie świątyni.

Zdezorientowany chłopak zaczął wymachiwać mieczem świetlnym na lewo i prawo w rozpaczliwej obronie przed wrogiem, którego tam nie było. Stojący bezpiecznie za Lukiem Sarco wywijał leniwie swoim kijem.

- Potwór - wypaliła Farnay, bezskutecznie szamocząc się z kajdankami.

Sarco miał dość. Uniósł kij, koncentrując się na nieosłoniętych plecach nieruchomego rebelianta, na idealnym punkcie do uderzenia.

Padlinożerca nawet nie wysilił się na jakąkolwiek reakcję, kiedy oślepiiony chłopak zaczął na próżno młócić powietrze po jego lewej stronie. Ale potem Luke się obrócił, idealnie przestawiając nogi. Miecz świetlny poruszał się z nieprawdopodobną prędkością, a za nim podążał cały ciężar ciała Luke'a. Białobłękitna klinga zakreśliła doskonały, pełen gracji łuk i zatopiła się w klatce piersiowej Sarca.

Padlinożerca wrzasnął, a włoski na jego obu rękach stanęły dęba. Jego palce się rozprostowały, wypuszczając elektropałkę, od której zapaliła się trawa.

Obcy złapał się za pierś. Klinga Luke'a rozděła skrzynkę kontrolną, pozostawiając nierówną ranę w klatce piersiowej Sarca. Jedna rurka opadała swobodnie i tryskał z niej bladozielony płyn. Do nozdrzy Luke'a doleciał mocny, obrzydliwie słodki zapach.

Sarco zatoczył się w prawo, potem zrobił dwa chwiejne kroki w lewo. Luke stał twarzą do niego, wciąż nic nie widząc, przygotowany na kolejny atak.

Sarco wyciągnął pistolet Luke'a i wycelował go między oczy rebelianta. Broń zadrżała w dłoni Padlinożercy, którego uwagę rozproszył nagły tętent w pobliżu.

Pikhrony biegły przez dolinę, rycząc z wściekłością.

Masywne boki zwierząt o centymetry minęły stojącego na polanie Luke'a. Nie ruszał się - Moc powiedziała mu, że jest bezpieczny, tak jak prowadziła jego rękę w chwilach największego zagrożenia.

Sarco otworzył ogień do pędzących pikhronów, ale seria strzałów odbiła się tylko od grubej skóry przywódczyni stada. Cofnął się i jego noga znalazła się w powietrzu. Zawisł na chwilę na brzegu jednego z dołów wydrążonych w dziedzińcu, wymachując rękami w rozpaczliwej próbie utrzymania równowagi. Ale było już za późno. Ostatni krzyk Padlinożercy zadudnił w powietrzu, podczas gdy on sam runął w mrok.

Woda. Orzeźwiający strumień.

Luke czuł wodę - chłodną, kojącą wodę. Czuł ją na czole, na policzkach, a potem na podbródku. Zachłysnął się, otwierając oczy, i zobaczył twarz Farnay, która obmywała mu czoło moką szmatką.

- Żyjesz - powiedziała.

Przez chwilę Luke zastanawiał się, czy to faktycznie prawda. Miał mroczki przed oczami, krew tętniła mu w uszach i pękała mu głowa. Ale rzeczywiście - żył.

Z nadgarstków Farnay zwisały kajdanki przecięte palnikiem. Za jej plecami Luke spostrzegł Threepio i Artoo, którzy przyglądali mu się z troską. Wokół nich w ochronnym kręgu stały pikhrony.

- Skąd... się tu wzięłaś? - wykrztusił Luke.

- Poszłam za tobą i Padlinożercą - wyjaśniła Farnay. - On został, żeby na ciebie zaczekać. Nie wiedziałam, co robić, więc wróciłam do domu, w samą porę, żeby dać się złapać szturmowcom. Nie miałam wyjścia, Luke, oni zrobiliby coś mojemu tacie, gdybym ich tu nie przyprowadziła. Och, wszystko schrzaniłam, prawda?

- Schrzaniłaś? Uratowałaś mi życie.

- Sam to zrobiłaś - odparła Farnay z bladym uśmiechem. - Nie wiedziałam, że Padlinożerca poszedł za tobą do jaskini.

- Pewnie chciał zgarnąć za mnie jakąś nagrodę - powiedział Luke.

- Chciał włączyć cię do swojej kolekcji - wyjaśniła Farnay, a Luke przypomniał sobie mroczną polanę i na wpół zakopane kości. - Tak samo jak wszystko, co zdołałby ukraść ze świątyni. Imperium pewnie próbuje skontaktować się ze szturmowcami. Powinni już wrócić. Możesz wstać?

- Jak zajdzie potrzeba, to będę się czołgał - odparł Luke, stając chwiejnie na nogach z pomocą Farnay i Threepio, po czym przypiął miecz świetlny do pasa.

- Już myślałam, że nie żyjesz - powiedziała Farnay. - Jak to zrobiłaś?

Luke się uśmiechnął.

- Moc pokazała mi mojego wroga. Tak samo jak moich przyjaciół.

Wyciągnął rękę w stronę przywódczyni stada pikhronów, a następnie pogładził jej pokryty łuskami pysk. Ona zamknęła oczy i westchnęła, a Luka pokłonił się przed nią, a potem przed resztą stworzeń stojących wokół.

- Idźcie już - powiedział Luke. - Lepiej, żeby was tu nie było, kiedy wróci ktoś z Imperium.

Przywódczyni stada parsknęła i ruszyła w stronę sterty gruzu, a reszta jej klanu podążyła za nią. Potężne zwierzęta po kolei wdrapywały się na gruzowisko i znikwały po drugiej stronie. Wkrótce ostatni pikhron odszedł.

Artoo zagwizdał ponagląco.

- Panie Luke'u, Artoo mówi, że wykrył odgłosy silników jonowych - przetłumaczył Threepio.

- Lepiej już chodźmy - powiedział Luke.

Elektropalka Sarca leżała wyłączona w trawie. Tam, gdzie znajdowały się oba jej końce, były kręgi wypalanej trawy. Luke schylił się i podniósł broń, przyglądając jej się z niesmakiem, po czym podszedł ostrożnie do krawędzi dołu i zajrzał do środka.

Zobaczył tylko ciemność, ale w głowie poczuł delikatne łaskotanie, jakby ledwo wyczuwalny, nieprzyjemny zapach.

I wiedział, że Padlinożerca żyje.

Niech tam zgnije, pomyślał Luke. Razem ze swoimi urojonymi skarbami, których tak pragnął.

Wrzucił elektropalkę do dołu. Usłyszał stukot upadającej broni, a potem zapadła cisza.

Gdzieś w górze zawyły myśliwce TIE. Luke skinął na Farnay i opuścili dziedziniec tak szybko, jak tylko pozwalały na to wciąż chwiejne nogi rebelianta, a droidy podążyły za nimi. Promienie popołudniowego słońca oświetlały wielką salę, zaś posągi Jedi rzucały cienie na przeciwległą ścianę. Cienie wyglądały tak, jakby rzeźby były na powrót całe, pomyślał Luke.

- Jeszcze chwileczkę - powiedział Skywalker, kiedy wreszcie dotarli do tunelu prowadzącego do jaskini i doliny rzeki. Ukłął pośrodku sali i położył rękę na masywnej dłoni kamiennego Jedi.

- Moc mnie tu przywiodła - powiedział cicho. - I to, czego się tutaj nauczyłem, mnie ocaliło.

Przełknął ślinę, a potem dodał:

- Zostanę Jedi. Odbuduję Zakon. I kiedyś tutaj wrócę. Przysięgam na pamięć Obi-Wana Kenobiego. I mojego ojca. I wszystkich Jedi, którzy chodzili po tych korytarzach.

Podniósł się. Słońce było tuż nad horyzontem. Pora ruszać w drogę.



EPILOG

KOMUNIKATOR JESSIKI PAVY zadzwieczał już po raz trzeci w ciągu pięciu minut.

- Zaczekaj chwilę, Threepio - powiedziała, marszcząc brwi, i włączyła urządzenie. - Tak? Tu Pava. O co chodzi? Dobrze, już idę. Będę za minutę.

Wyłączyła komunikator i wrzuciła ramionami.

- Obawiam się, że jestem teraz potrzebna w centrum dowodzenia.

- Rozumiem, Niebieski Trzy.

Uśmiechnęła się.

- Mów mi Jessika. Zanim pójde, chciałabym się jeszcze dowiedzieć, jak wydostaliście się z Devarona. Przecież imperialni znaleźli Y-winga Skywalkera. Więc jak odlecieliście?

- To jest dopiero historia - powiedział Threepio. - Kiedy wróciliśmy do Tikaroo...

- Obawiam się, że mam czas tylko na skróconą wersję, Threepio. Mocno skróconą.

- Ach - odparł Threepio, najwyraźniej zawiedziony. - No cóż, pani Pavo, pan Luke odzyskał swój myśliwiec, który, muszę przyznać, został całkiem umiejętnie naprawiony przez Kivasa. Odlatując, zrzucił kilka bomb na podstawę iglicy, odcinając ścieżki prowadzące do dżungli. Z zadowoleniem stwierdzam, że oznaczało to kres tych strasznych polowań.

- A ten obcy? Ten, na którego mówili Padlinożerca?

- Na samą myśl o tej okropnej istocie mogę dostać zarcia - powiedział Threepio. - Pan Luke twierdził, że przeżył. Moje sensory nic nie wykryły, ale on obstawał przy swoim.

Komunikator Jessiki znowu zapiszczał.

- Przecież powiedziałam, że za minutę, nie?

- To prawda - zgodził się Threepio. - I minęła dokładnie minuta i dwie sekundy.

- No tak. Muszę lecieć. Ale... powiedz mi jeszcze jedną rzecz o Farnay. Spotkaliście ją jeszcze kiedyś?

- O, tak - odparł Threepio. - Artoo i ja z radością odnowiliśmy znajomość z Farnay, kiedy pan Luke dotrzymał swojej obietnicy i wrócił na Devarona. Wyrosła na bardzo zdolną, młodą kobietę. Chętnie pani o tym opowiem, pani Pavo. Ale pani komunikator znowu dzwoni, nieznosne urządzenie. Więc chyba ta opowieść będzie musiała poczekać...

Spis Treści

PROLOG

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1 ŁOTRY NA RATUNEKROZDZIAŁ 2 ZEW MOCYROZDZIAŁ 3 REKA
IMPERIUMROZDZIAŁ 4 POWRÓT NA DEVARONA CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 5 WIZJA PRZESZŁOŚCIROZDZIAŁ 6 DO LASUROZDZIAŁ 7 ZAGINIONA
ŚWIĄTYNIARozdział 8 Żywa MOC CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 9 BROŃ RYCERZA JEDIROZDZIAŁ 10 TAJEMNICA MOCYROZDZIAŁ 11
IMPERIALNY ATAKROZDZIAŁ 12 KIJ PADLINOŻERCYROZDZIAŁ 13 MOIM
SPRZYMIERZENCEM JEST MOC EPILOG

